Nr. 312. Kraków, Niedziela 15 Listopada 1891. Rocznik III.

Przedpłata wynosi:

w Krakowie: miesięcznie **1** złr., **35** cnt., kwartalnie **4** złr., półrocznie **8** złr., rocznie **16** złr.

Za odnoszenie do domu dolicza się **15** cnt. miesięcznie.

Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej: miesięcznie **1** złr. **70** cnt., kwartalnie **5** złr. półrocz. **10** złr., rocznie **20** złr.

Numer pojedyńczy **6** cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy, lub jego miejsce, za pierwszy raz **10** centów, za następne po **5** centów. — Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem po **2** cnt. od wyrazu, tłustym drukiem po **5** cnt. od wyrazu. Minimum ceny drobnych ogłoszeń **25** cnt. „Nadesłane" **20** cnt. od wiersza.

Adres dla telegramów:

„KURJER" — KRAKÓW.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Pobożne życzenia.

Na artykuł nasz „My i Rusini", odpowiada *Halickaja Ruś* w nrze 166 i 169 w sposób dowodzący, że nie na próżno wielbi bizantyńską cywilizację. Odpowiedź ta, to prawdziwe arcydzieło sprytu w tworzeniu insynuacji, przypominające metodę *Dniewnika Warszawskiego.*

Nam się zdawało, że jasno i wyraźnie wypowiedzieliśmy zdanie nasze, iż „wszystko dla Rusinów, a nic dla Moskali", a tymczasem pokazuje się, że *Halickaja Ruś* z tego niezadowolona, chciałaby także coś i dla swych Moskali galicyjskich uzyskać. I owszem, mamy dla nich także podarunek, a to: wstręt i obrzydzenie do odstępców swego narodu, do tych, o których mówi Ujejski: „Kto chce być sługą, niech idzie, niech żyje, niech sobie powróz okręci o szyję. Pan nie daleko, niech do niego pełza itd."

Godny ten organ tych, co dobrowolnie pchają głowę w obróżę carską, przytacza nasz artykuł, ustęp za ustępem i opatruje każdy w interpretacje, których bez odpowiedzi zostawić nie możemy.

Przedewszystkiem nie rozumiemy, co mogło dać powód *Halickiej Rusi* do twierdzenia, że zabieramy głos, jakby Galicja nie była prowincją austrjacką? Nam się zdawało, że jako wspólni z Rusinami mieszkańcy jednej i tejże samej „austrjackiej prowincji", mamy nietylko prawo, ale i obowiązek pamiętania o tem, że w zakresie autonomji prowincjonalnej, przez „konstytucję austrjacką" nam nadanej, należy nam wspólnie z Rusinami czuwać nad tem i pracować, aby się tu w tej „austrjackiej prowincji" nie zasiewały moskiewskie chwasty, rozbrat narodowy i społeczny. Zapewne *Halickaia Ruś* przyznać zechce, że nie zapomniałby o tem Polak lub Czech na Śląsku, że to prowincja austrjacka, gdyby odezwał się w dzienniku do Niemców, aby nie krzewili prusofilstwa.

Zalicza nas *Halickaja Ruś* do „szowinistów" za to, że nie chcemy uznać „dążeń *russkich dieiatieli*". Do tego się przyznajemy, że istotnie nie nazwiemy nigdy działalności *Halickiej Rusi* i jej popleczników inaczej tylko po imieniu i zawsze ją wytykać będziemy, jako moskiewską.

Gdyby wśród Polaków w Galicji wytworzyło się stronnictwo, któreby utrzymywało, że ponieważ Prusy były kiedyś lennem księztwem Polski, przeto Polakom należy teraz identyfikować się z Prusakami i dążyć do „kulturnej jedności" z nimi i tę jedność rozciągnąć na całą „prowincję austrjacką" sądzimy, że głos każdego uczciwego Rusina założyłby przeciw temu protest, zarówno jak my zakładamy protest przeciw „kulturnej jedności" Rusinów z Moskalami.

Mimo wszelkich zabiegów, nie uda się podobno *Halickiej Rusi* odmienić tego, co wieki stworzyły i w Galicji jesteśmy na całym jej obszarze zarówno z Rusinami u siebie w domu. Jeżeli brat mego wspólnika podkłada ogień pod naszą wspólną własność, toć muszę na tego wspólnika wołać: odpędź brata, bo gubi mnie i ciebie.

Po za tem nie mięszamy się w sprawy ruskie narodowe, a więc kłamstwem jest najzupełniejszem, byśmy chcieli „narzucać" Rusinom alfabet, kalendarz, polonizację. Jeżeliśmy nie uczynili tego gdyśmy mieli władzę, gdy berło Polski było jeszcze nie złamane, toć widać, że było w nas poszanowanie dla Rusi i jej narodowych odrębności. Był czas, żeśmy mieli lwią siłę i mogliśmy byli zmieść na Rusi i alfabet i kalendarz i ruski język, a jednak szlachta nasza mazowiecka idąc na „Dzikie pola", by je uprawiać pługiem i krwią swoją zalewać pożary siół ruskich przez Tatarów wzniecane, miała tam zawsze cześć dla języka ruskiego. I dziś każdy Polak ma cześć dla ruskiego języka i kocha pieśń ruską, jak swoją własną. Znamy rodziny czysto polskie, tu porodzone, wychowane, które przebywszy lat kilka na Rusi, wyniosły ztamtąd pieśni ruskie i dotąd, po latach wielu, przechowują je w pamięci i w sercu i w domach swoich z rozrzewnieniem śpiewają.

Kogóż tumanicie? Nawet wasi właśni czytelnicy wiedzą dobrze o tem, że my Rusinom ani języka, ani żadnej cechy narodowej odbierać nie chcemy, że wyzbycia się tych cech nie żądamy, że pragniemy tylko wyrzucenia z obozu narodowego ruskiego— was Moskali. Że pragniemy mieć tę pewność, iż naród ruski chce być ruskim, a nie rosyjskim.

Fałszem zuchwałym jest interpretacja naszego artykułu, jakobyśmy nawoływali do polonizacji Rusinów. Nie czynili tego ojcowie nasi i my czynić nie myślimy. Cierpimy pod rządem moskiewskim ciężko; wiemy co barbarzyństwo wydzierania wiary i języka i sami doznając tam barbarzyństwa, tu barbarzyńcami być nie chcemy i nie umiemy, bośmy bizantyńskiej i tatarskiej nie ssali cywilizacji. Ale też nie możemy dopuścić zmoskwicenia Rusinów. Jeżeli ten lub ów z Rusinów zostaje Polakiem, to go tak samo przyjmujemy do obozu narodowego, jak Rusini przyjęli Chmielnickiego, lub po dziś dzień przyjmują mnóstwo ludu naszego, który na Rusi osiedlony, z biegiem lat rusinieje.

Cieszy nas istotnie, że *Hal. Ruś* poczytuje to sobie za „zaszczyt", że się ją nazywa „moskiewską". Myśmy o tem dawno wiedzieli, a dzisiejsze jej „szczere" wyznanie upoważnia nas do wyrażenia prawdziwego zdziwienia, zkąd w „prowincji austrjackiej" wzięli się Moskale? Dotąd jeszcze ani „konstytucja austrjacka", ani „statystyka austrjacka" nie wiedziały nic o tym etnograficznym składniku państwa. Możeby *Hal. Ruś* zechciała to wyznanie swoje zaadresować wprost do Wiednia.

Halickaja Ruś ubolewa nad tem, żeśmy za darmo płacili nauczycielowi historji, bo jej nie umiemy. Zapewne lepiej od nas umie historję redakcja *Hal. Rusi*, bo uczyła się jej od takich nauczycieli, którzy za naukę nie biorą nic, ale owszem, jeszcze dopłacają. Nic więc dziwnego, że nieprawdą jej się wydaje, jakoby Ruś Czerwona na mocy sukcesji dynastycznej dostała się Kazimierzowi W. i to, że Ruś Czarna i Biała z Litwą i przez Litwę Polsce się dostały. Wszakże to nauczyciel *Halic. Rusi* za to płaci swoim uczniom; za to nad Newą ruble przez kontrybucję na Polakach wyciśnięte, dla tych uczniów swoich gromadzi by odmiennie od nas uczyli się historji.

Po za granice nawet zuchwałości i perfidji sięga insynuacja, jakobyśmy p. Romańczuka z Żeleźniakiem „porównywali". Moglibyśmy walczyć z p. Romańczukiem na polu zasad, polemiką tyczącą się spraw publicznych, ale zanadto szanujemy reprezentantów naszych własnych, byśmy reprezentanta bratniego narodu znieważać mieli. Osobistych zaczepek nie dopuszczaliśmy się nigdy i wprost brzydzimy się niemi. A zresztą pan Romańczuk życiem swojem całem zaskarbił sobie szacunek nietylko u Rusinów, ale i u Polaków.

Powiedzieliśmy, że p. Romańczuk wnioskiem swoim w Radzie państwa okazał, że pamięta o historji Żeleźniaka, a zapomniał o Ostrogskim, bo czynienie wniosku, zmierzającego do podkopania ustroju społecznego, dla nas koniecznego, jest swojego rodzaju hajdamaczyzną. Zwłaszcza po deklaracjach sejmowych, nie wypadało p. Romańczukowi występować z wnioskiem, który jest zamachem na dobro nasze.

W sprawach tyczących się rozwoju narodowego nietylko Rusinom nie przeszkadzamy, ale owszem pomagamy i pomagać chcemy. Dobrej woli dowody, w działalności Sejmu rozliczne. Dwie przeszkody atoli sami Rusini sobie tworzą. Pierwszą jest to, że dotąd zastęp zaprzańców ośmiela się nazywać „stronnictwem" ruskiem, skutkiem czego nie ma jeszcze i nie może być zaufania w decydujących sferach do dobrej woli i do siły Rusinów, bo nie okazali ani jednej, ani drugiej, by „Moskali" wyrzucić za swoje płoty. Drugą przeszkodą, często wygórowane życzenia Rusinów.

Artykuł nasz zakończyliśmy temi słowy: „P o s t u l a t y n a s z e j a s n e, n i e z m i e n n e: Usuńcie z obozu swego narodu moskiewszczyznę; niech zniknął moskalofile z pomiędzy Was, napiętnowani przez Was mianem odstępców; nie zawierajcie z nimi paktów, nie uznawajcie ich za stronnictwo narodowe! Zaprzestańcie robót socjalistycznych, stańcie z nami na wspólnym gruncie, wytężcie siły nad rozwojem czysto-narodowych interesów, nie zrywajcie się do czynów przeciw nam, lub wbrew naszym interesom, a niezawodnie będziemy zgodnie żyli jak wspólnicy w tej ziemi, jak bracia rodzeni i jak bracia podzielimy się dolą i niedolą, nabytkiem wszelkim i dorobkiem".

Hal. Ruś nazywa te postulaty nasze „p o b o ż n e m i ż y c z e n i a m i". Że to jest ostatniem słowem Moskali z obozu *Hal. Rusi* wierzymy zupełnie i niczegośmy się innego nie spodziewali, ale nie możemy dać wiary, jakoby postulaty nasze i dla Rusinów tylko pobożnemi były życzeniami.

Teatr nowy w Krakowie.

We wszystkich krajach cywilizowanych, teatr uważanym jest nietylko jako miejsce zabawy i przyjemnego przepędzenia czasu, ale zarazem, jako świątynia sztuki, w której się kształci gust, wyrabia poczucie piękna i mówi językiem poprawnym.

U nas teatr ma jeszcze daleko obszerniejsze zastosowanie. W Królestwie Polskiem, język narodowy wypędzony ze szkoły i urzędu, znalazł przytułek na scenie — a jakkolwiek wszelkie oznaki patrjotyczne są surowo wzbronione i każdy gorętszy wyraz wykreślony jest przez cenzurę, jednakże zdrowe zdanie, wypowiedziane przez artystę, odbija się tysiącznem echem i przechodzi z ust do ust. W Poznańskiem, jest wysuniętą placówką, broniącą naszej narodowości i utrzymanie teatru wzięło tam na siebie społeczeństwo polskie. U nas w Galicji, stosunkowo najlepiej kwitną obydwa teatry: we Lwowie i Krakowie, bo tutaj posiadają odpowiednie sprzyjające warunki, to też i na nich ciążą daleko poważniejsze obowiązki. Jeżeli w Warszawie a nawet w Poznaniu, sztuki o wybitnem tle patrjotycznem są surowo zakazane przez cenzurę, w Galicji mają pełne prawo obywatelstwa, i przedstawianie takich dzieł, jak: „Konfederaci Barscy", „Kościuszko pod Racławicami", „Trzeci Maja", „Dramat jednej nocy", „U wyłomu", „Gwiazda Syberji" i t. d. nie jest wzbronione. Cel wystawiania podobnych utworów, wydaje zawsze dodatnie rezultaty, bo młodzież uczy się miłości swojej Ojczyzny a czyny bohaterskie uwidocznione na scenie, wpływają na wyobraźnię i zachęcają do naśladowania.

Szczególniej Kraków, pod tym względem zajmuje wybitne stanowisko. Miasto pamiątek, do którego jak do Mekki ściąga corocznie tysiące polskich pielgrzymów i jako moralna nasza metropolja, winna posiadać teatr wzorowy, obsadzony najlepszemi siłami i w którymby repertuar poważny przeważał nad farsami i komedjami. W ciągu kilku miesięcy letnich, na bruku naszym pojawia się przelotnie wielka liczba turystów, udających się do kąpiel, lub w góry. Każdy z nich odwiedza teatr a sztuki wyżej wymienione, są dla nich magnesem przyciągającym. W Krakowie oprócz tego, odbywają się prawie wszystkie uroczystości narodowe i podczas nich urządzają się zawsze przedstawienia okolicznościowe. Co prawda, te czynniki wpływają na powodzenie sceny krakowskiej, lecz z drugiej strony wkładają na jej kierowników ciężkie obowiązki a którym nie wszyscy dyrektorowie mogli w zupełności odpowiedzieć. Jednakże w imię prawdy, musimy przyznać, że każdy według możności i zasobu inteligencji starał się odpowiednio wywiązać z zadania i teatr krakowski, po dzień dzisiejszy, zalicza się do lepszych. Zresztą wadliwa konstrukcja budynku, złe urządzenie sceny, szczupłość miejsca i wiele innych względów wpływało na to, że dyrektorzy dostawali zawsze pełną absolucję i krytyka wraz z publicznością, była zawsze z nich zadowoloną. Jeden tylko Stanisław Koźmian, przerósł wszystkich swoich poprzedników o całą głowę i pod jego zarządem teatr krakowski zaliczał się do pierwszorzędnych tak pod względem doboru artystów, jak repertuaru i wystawienia sztuk. Pan Koźmian posiadał jednak wyjątkową inteligencję i wielki gust estetyczny a te nie każdemu dostają się w udziale. Niestety, od sześciu lat porzucił już dyrekcję i nawet nie ma o tem mowy, iżby kiedykolwiek do niej powrócił.

Jeżeli uwzględniamy wiele rzeczy w starym naszym teatrze, to z chwilą otworzenia się podwoi nowego przybytku Melpomeny, musimy stanąć na punkcie ściśle krytycznym i żądać, aby w przyszłym teatrze, wszystkie warunki składały się na całość skończoną. Ten gmach świetny i połyskujący na zewnątrz, także i w stosunkach wewnętrznych nie powinien pozostawiać nic do życzenia.

Jak dotąd, nic nie słychać o rozpisaniu konkursu na objęcie przyszłej dyrekcji nowego teatru. Co prawda, do czasu ukończenia budowy, jest jeszcze półtora roku, ale kto bliżej obznajomiony jest z tajnikami teatralnemi, ten wie, że przyszły dyrektor powinien mieć najmniej rok czasu przed sobą, iżby mógł skompletować odpowiednie towarzystwo, zebrać bibljotekę, sprawić kostjumy, postarać się o dobre zaopatrzenie rekwizytorni i t. d. Inaczej, wobec spóźnionego terminu, mógłby się narazić na straty nieobliczone. Dość tutaj przytoczyć przykład, gdy Jan Dobrzański objął dyrekcję we Lwowie. Zastał cztery gołe mury i na gwałt musiał sprowadzać z Wiednia kostjumy i dekoracje. Nietylko, że ucierpiał na tem repertuar, ale i kieszeń została silnie nadwerężoną. Chcąc mieć prędzej sztuki, za przepisanie 30 tu egzemplarzy zapłacił przeszło tysiąc guldenów. Cyfra ta świadczy wymownie, wiele pieniędzy wyrzucił bezpotrzebnie na inne rzeczy.

Byłoby najpraktyczniej, gdyby Wydział krajowy, chciał wziąć nowy teatr krakowski pod swoją opiekę i poprostu takowy „u k r a j o w i ł". Od pojedynczego człowieka nie możemy żądać filantropji i trudno nawet wymagać. Prawdziwych mecenasów sztuki, którzyby poświęcili czas i pieniądze, także u nas nie ma. Jedna tylko najwyższa nasza władza autonomiczna, mogłaby śmiało zająć się losami sceny krakowskiej z pewnościąby nie dokładała do budżetu, bo teatr krakowski, przynajmniej dotąd, nie przedstawiał żadnego ryzyka, i jeżeli się później zwiększą nieco koszta, to i dochody będą znaczniejsze. Prywatny dyrektor, nadwyżkę schowa do kieszeni i bardzo słusznie; Wydział krajowy obróciłby ją na polepszenie i podtrzymanie sceny, zajmującej tak ważne stanowisko w naszem życiu społecznem. Rzecz ta, warta jest bliższego zastanowienia i krakowska Rada miejska powinna się już teraz zająć tą sprawą.

Gdyby jednak Wydział krajowy stanowczo odmówił, to konkurs musi być rozpisanym najpóźniej w miesiącu marcu roku przyszłego. Sprawa albowiem obsadzenia stanowiska dyrektora nowego teatru, jest nadzwyczaj ważną i komitet teatralny będzie się musiał dobrze nad nią zastanowić.

Warunki konkursu także muszą być bardzo ściśle określone i podane, aby przyszły dyrektor wiedział z góry, jakie go czekają wydatki i ciężary.

Następnie, wiele wyniesie przyszła subwencja Wydziału krajowego i czy zasiłek rządowy, wraz z prerogatywami będzie dalej utrzymany? Są to arcyważne punkta i tych w konkursie stanowczo nie można pominąć.

W kwestji nowego teatru, nie jeden raz jeszcze głos zabierzemy. Obchodzi ona żywo wszystkich miłośników sceny narodowej i życzeniem ogółu jest, aby na jej czele stanął człowiek, posiadający odpowiednie kwalifikacje.

W tej chwili jeszcze nie wiemy, kto stanie do konkursu, i zresztą, zawcześnie jeszcze jest omawiać poszczególne kandydatury. W każdym razie, miejmy nadzieję, że cała prasa stanie na gruncie najzupełniej neutralnym i poprze tylko tego, którego głównem zadaniem będzie — p r a c a o k o ł o r o z w o j u s z t u k i p o l s k i e j.

Z KRAJU.

KURJER LWOWSKI

* Platon Kostecki zapadł mocno na influenzę, ale dzięki opiece lekarskiej, wraca już do zdrowia.

* Apteka kolejowa, istniejąca na tutejszym dworcu, zostanie prawdopodobnie zwiniętą, gdyż krajowa Rada zdrowia na onegdajszem posiedzeniu oświadczyła się za jej zniesieniem. Byłoby to rzeczą bardzo słuszną, gdyż nie wypada nawet, ażeby rząd robił konkurencję obywatelom, opłacającym olbrzymie podatki. Zresztą, wobec utworzenia nowej apteki w pobliżu dworca, apteka straciła rację bytu.

* Okropny wypadek zdarzył się w tych dniach we Lwowie. Pan *** będąc chorym na oczy, udał się na poradę do jednego z tutejszych lekarzy, który zapisał mu stosowne krople. Kuracja postępowała bardzo pomyślnie. Nagle pan ***, wpuszczając krople do prawego oka, uczuł straszny ból: oko zaszło w jednej chwili krwią, i nim przybył zawezwany lekarz, wypłynęło. Okazało się, że pan *** padł ofiarą własnej nieostrożności: zamiast bowiem oczy zapuścić kroplami, przepisanemi przez lekarza, wpuścił do oka amonjak, przechowywany w biurku w zupełnie podobnej flaszce. Panu *** grozi jeszcze utrata drugiego oka, gdyż niewiadomo, czy lekarzowi da się usunąć niebezpieczeństwo. Straszny ten wypadek powinien być przestrogą dla innych chorych, którzy podczas kuracji nie przestrzegają bardzo często środków ostrożności.

* Wydział Towarzystwa Bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej uprasza szanowną publiczność, aby lekcje i zajęcia biurowe zgłaszała do tegoż wydziału. Wydział Towarzystwa dopiero po należytem poznaniu kandydatów poleca takowych na zgłoszone zajęcia, mogą mieć przeto strony interesowane rękojmię, iż poleceni kandydaci sumiennie obowiązki swe spełniać będą. Zgłoszenia listowne należy przesyłać pod adresem: Bratnia Pomoc, Rynek l. 36, II. p. Zgłoszenia ustne przyjmuje się od godziny 12 do 1 i od 6 do 7.

KURJER PROWINCJONALNY

* Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Dora, w powiecie stanisławowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

* Czytamy w *Rusi halickiej*: Na dniu 15 p. października przybyło do wsi Zawidcze (koło Łopatyna) dwu nieznajomych z Rosji i przyniosło ze sobą wielką, bogato oprawną ewangelję. Paroch miejscowy ks. Czmoła kupił ją dla cerkwi za 150 złr. Tymczasem na drugi dzień aresztowała żandarmerja na jarmarku w Łopatynie wspomnianych sprzedawców, a gdy przy badaniu wydała się sprawa sprzedaży ewangelji, pospieszono do Zawidcza obejrzeć ją. Księgę oceniono na 2000 złr. pochodziła ona według wszelkiego prawdopodobieństwa z kradzieży.

* Z Nadwórny donoszą, że żandarm posterunku w Mikuliczynie, nazwiskiem Rymanowicz, bawiąc d. 10 b. m. w Jabłonicy na służbie, zastrzelił przypadkowo córkę tamtejszego izraelity Mojżesza Engelsteina. Śledztwo w toku.

* Sienkiewicz i Pochwalski bawią u hr. Dzieduszyckich w Pieniakach.

* O polowaniu na dziki w Uniatyczach (pow. Drohobycz), otrzymujemy następującą wiadomość: Dnia 8 b. m. przed południem, zatem podczas mszy św. w cerkwi, urządziła sobie straż lasowa w Uniatyczach (własność spadkobierców Samuela Kreisberga) polowanie na dziki i w tym celu strażnik lasowy, Piotr Kichtan, obstawił myśliwych chłopów kłusowników, a jednego parobka Dmytra Sałanika posłał wypędzać dziki. Dmytro Sałaniak, strasząc dziki, łamał gałęzie, gdy zaś wyszedł z kniei na linję, strażnik lasowy, Piotr Kichtan strzelił do niego dwa razy lotkami w myśli, że strzela do dzika. Dmytro Sałaniak padł na miejscu śmiertelnie raniony w pierś, twarz i obie nogi. Nieszczęśliwy dotąd żyje w największych mękach, wątpią jednak, czy zostanie uratowany. Przeciw Piotrowi Kichtanowi wdrożył dochodzenie sąd powiatowy w Drohobyczu.

KURJER POCZTOWY.

* Z dniem 10 listopada b. r. zamkniętą została stacja Hrebenne (kolei Lwów-Bełzec) dla ruchu depesz rządowych i prywatnych.

STYPENDJA.

(Dokończenie).

Nadto otrzymali stypendja po 130 złr. rocznie: Konrad Fintowski, uczeń I. roku semin. nauczyciel. we Lwowie i Adolf Krzepowski, uczeń przygotowawczego seminarjum we Lwowie, a to w celu umożliwienia im umieszczenia w internacie św. Jozafata we Lwowie.

Po 120 złr. rocznie otrzymali uczniowie seminarjum w Tarnopolu: Antoni Bednarski z II. roku; Seweryn Romanica z I. r., Antoni Kogutyński i Bronisław Sokołowski, obaj z kursu przygotowawczego — a to w celu umożliwienia im umieszczenia w internacie św. Cyryla.

W końcu przyznał Wydział krajowy z tego funduszu na r. sz. 1891/92 następujące zasiłki uczniom kursu przygotowawczego:

W seminarjum we Lwowie: po 40 złr. rocznie: Marjan Bachulski, Mieczysław Grzybowski, Michał Hodowański, Izydor Kabarowski, Bazyli Klisz, Leon Kłysz, Emil Korybutiak, Stanisław Kubrakiewicz, Aleksander Kułynycz i Włodzimierz Leśniakowski.

W seminarjum w Krakowie: po 50 złr. rocznie: Jan Ambor, Ludwik Guzik, Józef Hahn, Stanisław Pająk, Hipolit Swierczewski, Józef Zatlokal, Dominik Sliwa, Jan Stachowicz i Jan Żołnierczyk.

W seminarjum w Rzeszowie: po 50 złr. rocznie: Jan Kudła, Władysław Pleszowski, Józef Rak, Józef Trześniowski, Józef Wójcik, Jan Cieszanowski, Józef Stram i Jan Maciałek.

W seminarjum w Stanisławowie: po 50 złr. rocznie: Edmund Łuczyński, Mikołaj Benesz, Michał Gruszczyński, Adam Jasiński, Józef Surowiecki, Mikołaj Bojarski, Henryk Zieliński, Karol Gliński, Bronisław Sękowski, Tomasz Wujcik, Jakób Kochański, Michał Kobryn, Michał Arsenicz, Ferdynand Balicki, Karol Jastrzębski, Atanazy Ostrowski i Jan Lasota.

W seminarjum w Tarnopolu: po 50 złr. rocznie: Adolf Bauer, Karol Byczkowski, Stanisław Zaklika, Michał Wrzak, Zygmunt Zubrzewski, Joachim Saluk i Jan Rudakiewicz.

W seminarjum w Tarnowie: po 40 złr. rocznie: Józef Kummer, Teofil Mleczko, Władysław Firlej, Stanisław Kotlarski, Wiktor Proszak, Juljan Orszulski, Ignacy Sadkowski, Eugenjusz Sikora, Władysław Nowak i Leon Rybiński.

LICYTACJE.

Sprzedane będą w sądach powiatowych:

* W Załościach, realność l. 349 w gm. Czystopady położona d. 27 listopada i 28 grudnia, od 250 złr.

* W Leżajsku, realność l. 230 w Grodzisku górnem położona, d. 24 listopada i 22 grudnia b. r., od 1600 złr.

* W Lutowiskach, realność l. 10 w gm. Skorodna położona, d. 19 listopada i 17 grudnia b. r. od 1652 złr.

Maszynerja sceniczna przyszłego teatru krakowskiego.

Budowa naszego teatru tak już postąpiła, że byłaby pora obecnie o tem pomyśleć, komu się powierzy urządzenie maszynerji naszej przyszłej sceny. Inaczej znowu mógłby zostać oznaczony tak krótki termin do wykonania pomienionych robót, że chyba jedynie zagraniczny przedsiębiorca podjął by się ich uskutecznienia. Doświadczenie uczy wprawdzie, że i owa zagraniczna wielkość terminu nie dotrzyma, bo cudów nikt nie tworzy, lecz Polak... niemądry i po szkodzie.

Poruszamy tę kwestję w zamiarze, iżby będące w mowie przedsiębiorstwo dostało się w ręce Polaka. *Dość już zgubnego dla kraju protegowania obcych sił i rzeczy.*— Wszak i w kraju mamy przedsiębiorców rodaków, posiadających odpowiednie gwarancje i uzdolnienie; mamy techników i maszynistów, jakoteż wszelkie potrzebne fabrykaty. Przestańmy tedy lekceważyć i pomiatać własnemi siłami, które nie uwzględniane w kraju, zmuszone są w obczyźnie zdobywać laury, stwierdzając owo smutne: „*nemo propheta in patria.*"

Poruszamy tę sprawę i dlatego, że w tej mierze mieliśmy już kilka niespodzianek na szkodę krajowego przemysłu, a zatem na szkodę kraju. Już w ostatnich czasach zakupiono dla naszej sceny w Wiedniu żelazną kurtynę kosztem 2.700 złr., podczas gdy ten sam przedmiot, wykonany w fabryce tutejszego inżyniera, p. Zieleniewskiego, byłby równie dobry, nie ustępowałby w niczem wiedeńskiej kurtynie, a o paręset złotych mniejby kosztował. Z powodu braku dostatecznej roboty, musiała znana firma p. Zieleniewskiego redukować liczbę robotników, podczas gdy zagraniczne zapewne nowe siły garnęły, aby podołać zamówieniom, które i z Galicji płynęły. *Sapienti sat!*

Nie będziemy na tem miejscu przytaczać smutnego rejestru podobnych faktów ignorowania krajowych sił i zasobów, marniejących u nas. Żal i smutek ogarnia na samą myśl takiego pojęcia o patrjotyzmie tych, którzy stojąc na czele ważnej instytucji, mają obowiązek innym świecić przykładem godnym naśladowania!

Wprawdzie dostawa maszynerji scenicznej jest stosunkowo drobnem przedsiębiorstwem, wymagającem nakładu 40.000 złr. Zważywszy atoli, iż w naszych warunkach taka kwota słusznie uchodzi za pokaźną, że byłoby pożądanem i pożytecznem zatrzymać ją w kraju, nie wahamy się zabrać głosu i w tej materji.

O ile nam wiadomo, zamierza tutejsza firma p. Zieleniewskiego, właściciela fabryki znanej w kraju i zagranicą, ubiegać się o oddanie mu w przedsiębiorstwo pomienionych robót. Podobno będzie to — niestety — jedyny krajowy oferent, przeciw któremu staną obcy konkurenci. Jeżeliby powyższa pogłoska miała się sprawdzić, natenczas ta drobna dostawa stałaby się sprawą ogólno krajową, w której prasa polska ma obowiązek głos zabrać. Szłoby tu bowiem o konkurencję pomiędzy wyrobami krajowemi a obcemi, których i tak mamy aż do zbytku.

Zawczasu więc zwracamy uwagę wszystkich interesowanych w tej sprawie czynników, iż obowiązkiem ich jest popierać rodaków a nie obcych. Jesteśmy stanowczo przeciwni uwzględnianiu obcych ofert pp. Gridlów et consortes i mamy prawo oczekiwać, ażeby liczono się z takiemi samemi przekonaniami p o l s k i e g o o g ó ł u.

Nowa pożyczka rosyjska.

Na przymierzu rosyjsko-francuskiem obiedwie strony chcą zarobić i wyciągnąć z niego największą korzyść materjalną.— Rosja dziś jest zalana towarami francuskiemi, a kapitaliści z nad Sekwany zakładają banki, budują bulwary, zakupują całe obszary ziemi i robią na wszystkiem świetne interesa.

Przemysł rosyjski naturalnie nie może konkurować z francuskim i pod tym względem Rosja płaci ogromny haracz swojemu sprzymierzeńcowi. Jednakże rząd carski zanadto jest sprytny i dzisiejszą przyjaźń francuską potrafił wyeksploatować w formie pożyczki. Gdy ją ogłoszono, sukces przeszedł wszelkie oczekiwania i według urzędowych depesz i zapewnień dzienników poważnych, została pokrytą przeszło siedm razy.

I znów na powodzenie przyjaźni rosyjsko-francuskiej, spełniono nie jeden toast, a muzyki kolejno grały „Marsyljankę" i „Boże cesarza chroń." Radość w Petersburgu była ogromna i nawet organ księcia Meszczerskiego *Grażdanin*, zmienił swoje zoilowskie usposobienie i zaczął się przychylniej wyrażać o czerwonych republikanach francuskich. Szał jednak trwał bardzo krótko. Francuzi są bowiem narodem kupieckim i trzymając się zasady, że — przyjaźń przyjaźnią a interes interesem — pokryli pożyczkę, ale iluzyjnie.

Wielkie firmy bankierskie warunkowo tylko dały swoje podpisy, celem pociągnięcia mniejszych kapitalistów, sądząc, że pożyczka, bez ich udziału będzie pokrytą kilkakrotnie. Tymczasem mali kapitaliści, zawiedzeni już tylokrotnie przez Egipcjan, Turków, Francuzów, Meksykanów i innych, w tym wypadku byli bardzo ostrożni i nie chcieli posyłać swoich oszczędności w tak daleką drogę, bo aż nad brzegi Newy.

Jak dziś rzeczy stoją, pożyczka jest pokrytą, tylko nie ma pieniędzy. Syndykat paryzki, zrobił już tę propozycję bankierom petersburskim, że odstąpi im całą część pożyczki umieszczonej na giełdzie paryzkiej, po cenie o wiele niższej od subskrypcyjnej, powołując się na tę okoliczność, że banki rosyjskie, przyrzekły przyjąć tę część pożyczki, której nie pokryje zagranica. Tymczasem z Petersburga odpowiedziano, że pożyczka pokrytą została 7 razy i banki zwolnione są skutkiem tego, ze wszelkiego obligu.

Swoją drogą, zobowiązania istnieją i chociaż obligi pożyczki po 500 franków, spadły o 5%, jednakże, dopiero przy wpłacie drugiej raty, wynoszącej 20% przekonamy się, czy rzeczywiście kredyt rosyjski jest zachwiany? Jak ostatnie wiadomości donoszą z Paryża, obwiniają tam publicznie bankierów żydowskich, że ci przyczynili się głównie do upadku pożyczki i nawet minister skarbu Rouvier, miał zawezwać Rothschilda i robić mu wyrzuty, iż dzięki jego działalności, pożyczka jest zachwianą, a wszystkie walory rosyjskie znacznie się obniżyły. Rothschild miał wytłumaczyć ministrowi, że do spadku papierów przyczyniły się stosunki wewnętrze w Rosji, a głównie głód i wobec zapotrzebowań olbrzymiej gotówki na wyżywienie ludności, spadek rubla i papierów, jest bardzo naturalnym.

Dzisiejsze kłopoty finansowe Rosji, są najlepszym barometrem pokojowym i gdyby tylko od niej wojna zawisła, Europa może jeszcze bardzo długo używać błogiego i cichego życia arkadyjskiego.

Z różnych sfer i stron.

SŁUSZNIE UKARANY.

HUMORESKA.

Napisał
IGNACY KLISZEWSKI.

Pan Serwacy Babinoski, był człowiekiem bardzo porządnym. Posiadał albowiem dwie kamieniczki dobrze się rentujące, folwarczek za miastem, kapitaliki, szczelnie zamknięte w kasie wertheimowskiej i przytem miał żonę... istne cacko, tak pod względem piękności jak i elegancji. Kochał ją szalenie, i chociaż piąty krzyżyk dawno już mu upłynął, a pani Celina liczyła zaledwie dwudziesto-siódmą wiosnę, jednakże wszyscy się dziwili harmonji obopólnej, i państwo Babinoscy uważani byli za wzór małżeństwa.

Niestety! na tym błękitnym horyzoncie, istniała potężna czarna plama. Oto pan Serwacy, był zazdrosny jak Otello, i chociaż pani Celina nie dawała żadnych powodów, gdyż wychowana przykładnie przez rodziców, spełniała uczciwie obowiązki żony, ale pan Serwacy ze swego punktu widzenia sądził, że kobieta młoda i ładna, łatwo może uledz pokusie, zwłaszcza, jeżeli mąż jest znacznie starszy. Nie zaniedbał też żadnych środków ostrożności, aby sobie zapewnić spokój, a żonie — miano uczciwej niewiasty.

W domu, oprócz podżyłych przyjaciół, nie przyjmował młodych ludzi. Na balu, nie pozwalał jej tańczyć z młodymi, głównie z oficerami, do których żywił szczególną nienawiść. W teatrze, siedział tylko z nią w loży, bo fotele uważał za arcy-niemoralne, z powodu sąsiedztwa, często podejrzanego. Raz, na przedstawienia Modrzejewskiej, nie mógł dostać loży, i zmuszonym był pójść do krzeseł. Obok jego żony siedział przystojny oficer od ułanów. Pan Serwacy zżymał się i pienił. Ułanowi posyłał mordercze spojrzenia, lecz ten, nie zwracał żadnej na nie uwagi, a nawet z sąsiadką chciał rozpocząć rozmowę. Tego już było za wiele, i podczas antraktu, zaproponował mu, aby zmienił miejsce.

— *Was? ich habe bezahlt mein Platz* — odpowiedział ułan, i przytem spojrzał tak groźnie, że pan Serwacy, nie odznaczający się wielką odwagą, cofnął się w porządku, i resztę sztuki przesiedział milczący. Za powrotem do domu, wyprawił żonie scenę, która — mówiąc nawiasem — o niczem nie wiedziała, i od tej pory, przez cały rok, nie pokazywał się w teatrze.

Oficer jednakże odebrał panu Serwacemu cały spokój, bo, jak na złość, spotykał się z nim często na plantacjach, a czasem nawet na ulicy Zwierzynieckiej, gdzie zamieszkiwał. Podwoił więc czujność; w domu kazał pozapuszczać story, bez względu, czy słońce świeci, lub nie? Żonie nie pozwalał prawie nigdzie wychodzić i biedna kobieta przechodziła tysiące nieprzyjemności i upokorzeń, nie wiedząc za co, i z jakiego powodu?

Na wszelkie interpelacje z jej strony, nic nie odpowiadał, a gdy go przycisnęła do muru i zażądała stanowczego wytłumaczenia — odrzekł:

— Za piękną jesteś moja pani, a strzeżonego Pan Bóg strzeże.

Zniecierpliwiona, zagroziła procesem o rozwód, lecz i to nic nie pomogło gdyż jej oświadczył, że dzieci zabierze do siebie. Celina, kochając je szalenie, musiała ustąpić i w dalszym ciągu znosiła tyranję swego męża.

Pan Serwacy żeby lepiej pilnować swoją żonę, przesiadywał ciągle w domu i chociaż marzył o godności radcy miejskiego, nie przyjął wyboru, bo musiałby Celinę zostawiać samą. O każdym jej kroku, był dokładnie powiadomionym przez służbę, ale i tej nie bardzo dowierzał, bo wiedział o ułomności natury ludzkiej, którą w dzisiejszym wieku zepsucia, łatwo można sprowadzić na manowce, przy pomocy brzęczących lub szeleszczących okazów monetarnych.

* * *

Pewnego pięknego wieczoru, pan Serwacy, skutkiem nadzwyczajnego wypadku, został wyrzucony z orbity swego naturalnego życia. Ktoś silnie zapukał do drzwi jego mieszkania. Poszedł sam otworzyć i w progu, z przerażeniem ujrzał oficera.

— Co pan sobie życzysz? — zapytał ostro pan Serwacy.

— Jakto! pan dobrodziej mnie nie poznaje? — jestem Stanisław Olchowiecki.

— Staś! kochany Staś! — a niechże cię uściskam. Chodźże dalej...

Przy tych jednak słowach, zatrzymał się. Przypomniał sobie Celinę, a gdy spojrzał na ładnego oficera, zmienił zamiar.

— Poczekajno chwilkę, wezmę paltot i pójdziemy na kolację do restauracji, bo widzisz mój drogi, żona chora, dzieci trochę niedomagają... zresztą, wy oficerowie, nie bardzo lubicie przesiadywać w domu...

Po chwili, siedzieli obydwaj w handelku. Pan Serwacy, chociaż porucznik Olchowiecki, był synem jego najlepszego przyjaciela, jednakże siedział niespokojnie i spoglądał na zegarek.

Pomimo miłej rozmowy i opowiadania Stasia o ciekawych szczegółach życia wojskowego, gdy wybiła godzina 10, zerwał się jak oparzony i pobiegł szybko w stronę swego mieszkania.

Przed domem zatrzymał się. Już miał zadzwonić, gdy z pokoju żony, którego okna wychodziły na ulicę, posłyszał jakieś szepty. Zbliżył się po cichu i zajrzał. Stora była zasunięta, ale pomimo tej przeszkody, dojrzał parę ostróg, dość blisko sąsiadujących z suknią jego żony.

— Chryste Panie! — jęknął Serwacy, jestem zdradzony, shańbiony, sponiewierany. Przy tych słowach, opanowała go taka wściekłość, że chciał wybić szybę i wskoczyć do pokoju.

— Nie — rzekł do siebie po chwili namysłu — złapię ich razem na gorącym uczynku i... zabiję.

Odszedł, jeszcze raz powrócił, spojrzał i widząc, że ostrogi ciągle zajmują to samo stanowisko, znowu się oddalił i zaczął chodzić krokiem przyspieszonym. Widocznie układał jakiś plan. Po paru minutach przysunął się, stąpając cichutko do okna salonu sąsiadującego z pokojem żony. Zdjął pierścionek i djamentem zaczął wyrzynać szybę.

— Ha, zbrodniarze! zapłacę wam sowicie utratę mego honoru. On zginie, ona zginie, ja także... Ja? A dlaczego? — czyż nie jestem w prawie. Przecież sąd mnie uwolni... wstąpię tylko do klasztoru, a synów oddam na wychowanie do Jezuitów...

Operacja się skończyła i monolog także. Po cichutku wyjął szybę ręką, odsunął rygle i już miał wskoczyć do pokoju, gdy nagle pochwycono go za kołnierz.

— Tuś mi złodzieju! — wrzaśnie jakiś głos — przez okno będziesz się dostawał do cudzego mieszkania...

Pan Serwacy obejrzał się i z przerażeniem ujrzał dwóch policjantów.

— Ależ panowie! ja nie jestem złodziejem... bardzo się mylicie... proszę zapytać się stróża tego domu.

— Stróż taki sam złodziej, jak ty... siedział już raz w kryminale. Jazda z nim do więzienia.

Zanim mógł odzyskać przytomność, policjanci już pochwycili niefortunnego małżonka, jak szatani duszę potępieńca i zaprowadzili „pod telegraf“.

* * *

Na drugi dzień sprawa się wyjaśniła. Komisarz policyjny przeprosił serdecznie pana Serwacego za pomyłkę i sprowadził go ze schodów, z oznakami najgłębszego uszanowania.

Nasz bohater powracał do domu z miną kwaśną. Na wstępie, chciał żonie wyprawić awanturę, lecz zastał ją ogromnie zmienioną i musiał powstrzymać swoje zapędy.

— Serwusiu! na miłość Boga! gdzieżeś ty przebywał? Całą noc nie spałam, tak byłam niespokojną o ciebie.

— Gdzie przebywałem, o to mniejsza, ale coś pani wczoraj robiła?

— Przyjechał mój brat Karol i obydwoje czekaliśmy na ciebie do późnej godziny.

— Ja tu widziałem jakiegoś oficera.

— To był właśnie Karol. Wiesz przecie, że jest oficerem rezerwowym przy dragonach i właśnie przybył na manewry.

Twarz pana Serwacego przedłużyła się w wielki znak zapytania. Pocałował żonę w rękę i udał się do swego pokoju, aby odpocząć po nocy, pełnej nieprzyjemnych wrażeń.

Od tej pory, zmienił zupełnie swoje postępowanie i państwo Babinoscy rozpoczęli drugi miesiąc miodowy.

Swoją drogą, pan Serwacy, zawsze starannie stronił od oficerów i żaden z nich nie przekroczył progów jego pomieszkania. Nawet nie przyjął Stasia Olchowieckiego i skutkiem tego, pokłócił się z jego ojcem, swoim najlepszym przyjacielem.

Gdy go o to apostrofowała pani Celina, odpowiedział:

— Wolę stracić przyjaciela, niż żonę. Rozumiesz mnie teraz waćpani.

ZAMCZYSKO.

(LEGENDA).

(§) W białostockim powiecie, niedaleko Gródka, na lewym brzegu rzeczki Supraśl, znajduje się okrągłe wzniesienie ziemne, wysokie czternaście stóp, mające w obwodzie około 2.800 stóp, okolone dosyć głębokim i szerokim rowem.

Od strony wschodniej nasyp przytyka do rzeki, od zachodniej otoczony prawie nieprzebytem, szarem błotem, przez które przechodzi do wioski Zarzeczan wązki, suchy pasek, mający długości około kilometra, szeroki około 70 stóp. Niedaleko od nasypu znajdują się jedna przy drugiej dwie sztuczne, niewielkie, ale głębokie strugi, których dno ma być, według opowiadań mieszkańców okolicznych, wyłożone cegłą. Nasyp ten znany jest w okolicy pod nazwą „Zamczysko“.

Według jednego podania na miejscu tem stał zamek, według drugiego zaś bardziej rozpowszechnionego, nasyp ten był podnóżem klasztoru, który jako relikwię posiadał krzyż z jednym z trzydziestu srebrników, za które Judasz sprzedał Chrystusa.

Podanie to głosi dalej, że jednemu z mnichów objawił się pewnej nocy we śnie starzec i wyrzekł:

Uciekajcie ztąd, miejsce to zniknie!

Mnich opowiedział o swoim śnie przełożonemu a brać klasztorną ogarnął strach nieopisany. Cały następny dzień i wieczór mnisi modlili się do Najwyższego, aby święte schronisko obronił od zguby.

W nocy starzec znowu się we śnie ukazał mnichowi i przełożonemu i powtarzając słowa: „Uciekajcie ztąd“ — dodał:

— Weźcie krzyż święty i spuśćcie go na rzekę, niech płynie, a sami idźcie za nim. Miejsce na brzegu, przy którem krzyż stanie, będzie nowem waszem schronieniem; tam własnemi rękami wybudujecie klasztor.

Przykro było mnichom opuścić mury klasztorne, pożegnać się z domem Bożym, pod dachem którego w spokoju, modlitwie i pracy pędzili życie, ciesząc się nadzieją, że dom ten będzie z nimi nierozłączny, że dusze ich będą niewidzialnie razem z żywymi wznosić gorące modły do Przedwiecznego o spokój i szczęście dla ludzi.

Pocieszając się słowami: „Tak się Bogu podobało“, zebrali się w kościele, odprawili po raz ostatni uroczystą mszę, pożegnali się z obrazami świętych, przed któremi codziennie się modlili, wzięli na ramiona święty krzyż z srebrnikiem i przy dźwięku świętych hymnów i pieśni ruszyli ku rzece.

Położyli święte drzewo na powierzchnię rzeki, a krzyż popłynął z wodą. Śledzili go pilnie. Nakoniec krzyż zatrzymał się u tego samego miejsca, gdzie obecnie stoi klasztor w Supraślu.

Ze na nasypie stać musiała kiedyś jakaś ogromna budowla, świadczą o tem ziemią przykryte fundamenty, mnóstwo czerwonej cegły jak również kawałki żelaza, prawdopodobnie części ogromnych zamków z kluczami. Według objaśnień okolicznych mieszkańców nasyp ten nigdy nie był rozkopywany w celu badań archeologicznych.

Sztuczna kość słoniowa.

W Anglji powstało Towarzystwo akcyjne, które zamierza rozpocząć fabrykację na wielką skalę sztucznej kości słoniowej. Nie pierwsza to próba naśladowania kości słoniowej, tym razem wszakże masa otrzymana na drodze chemicznej posiada podobno wszelkie fizykalne i chemiczne własności kości prawdziwej, jest równie, jak ona, twardą, sprężystą i trwałą, nie różni się nawet barwą. Proces amalgamacyjny substancji do wytworzenia sztucznej kości potrzebnych, trwa trzy do czterech tygodni. Jeżeli w dalszym ciągu przy wyrabianiu produktu tego na szerszą skalę, oczekiwania nie zostaną zawiedzione, wywoła to wielki przewrót w handlu prawdziwą kością słoniową, a sfery przemysłowo-handlowe Anglji już dzisiaj interesują się żywo nowym wynalazkiem. Transporty kości słoniowej, przybywające na główne rynki — Londyn i Liverpool — są coraz mniejsze, skutkiem czego też ceny się ciągle podwyższają.

W roku bieżącym zwłaszcza, wywóz kości słoniowej z Afryki był znacznie szczuplejszy, Azja zaś wysłała do Anglji bardzo niewielkie ładunki. Tymczasem zastosowanie kości w przemyśle coraz szersze przybiera rozmiary. Jako przykład niech posłuży jedna firma w Sheffield, która rok rocznie obrabia przeszło 25 ton kości słoniowej, tak, że ponieważ każdy kieł słonia waży około 35 funtów angielskich, — dla pokrycia rocznego zapotrzebowania tej jednej firmy, musi paść rocznie ofiarą ośmset olbrzymich czworonogów. W Afryce 65.000 słoni bywa zabijanych rocznie, celem dostarczania cennych kłów Ameryce, gdzie w ciągu ostatniego lat dziesiątka upodobanie do kości słoniowej tak wzrosło, że konsumcja jej powiększyła się w trójnasób, — nadto światu europejskiemu i azjatyckiemu; przeciętnie sprzedaje się rocznie 850.000 klgrm. kości, której wartość wynosi przeszło miljon fst. Kły słonia afrykańskiego są dla swej czystszej barwy, większej twardości i sprężystości wyżej cenione, niż słonia azjatyckiego, pochodzącego z Ceylonu, Sjamu i Bombaju i owych 850.000 klgr. kości dostarcza Afryka, — z wybrzeża zachodniego, wschodniego, a także i z trójkąta w środku położonego. Słoń indyjski jest już niemal wytępiony, a nieliczne jego okazy obłaskawiane bywają na zwierzęta domowe i dlatego są zbyt cenne, by miały być zabijane jedynie dla otrzymania kłów. Tak w Azji, jak i w Afryce minęły już czasy, kiedy strzelano do całych trzód słoni, gdyż Anglja i Niemcy surowo zabroniły w swoich tamtejszych posiadłościach takiego tępienia *en masse* słoni. Był już czas najwyższy, aby temu dziesiątkowaniu cennych zwierząt koniec położyć. Przed dwudziestu laty jeszcze kraj między jeziorem Tanganjika i wybrzeżem, bogaty był w kość słoniową, a europejscy właściciele faktorji i handlarze zamienni za kilka metrów zwyczajnego, ale w jaskrawy deseń zdobnego perkalu, za broń starego, dawno nieużywanego systemu, za maleńką baryłkę soli lub prochu, albo wreszcie za kilka litrów araku w najgorszym gatunku, — mogli dostać najwspanialsze kły słoniowe. Dzisiaj ci sami właściciele faktorji i handlarze coraz drożej płacić muszą pieniędzmi za kły, jakich im dostarczają krajowcy.

KRONIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

△ Cesarz Wilhelm interesuje się wielce sprawami teatralnemi, czego dowodem, iż w dramacie Wildenbrucha: *Der neue Herr* (Nowy pan), z rozporządzenia monarchy dokonane zostały niektóre zmiany. Wykreślono wszystkie zbyt drastyczne wyrażenia, które mogły obrażać zmysł estetyczny lub przyzwoitość, zniesiono też układ sceniczny w akcie, który rozgrywa się w szynku i kończy zbrodnią; trzy kochanki żołnierzy nie występują już naprzód sceny, lecz trzymają się zdala, w kulisach. Sztuka odegrana była z temi zmianami na widowisku piątkowem w teatrze królewskim, na którem cesarz był obecny.

‡ Słynny poeta Carducci ogłosił *Odę do wojny*, podnosząc, iż w jej bolach wszystko się uszlachetnia, co ludzkość porusza i do czynów zapala. Oda jest wyraźnie skierowaną przeciw kongresowi pokoju, który się onegdaj zebrał w Rzymie.

Kronika zamiejscowa.

KURJER WROCŁAWSKI.

* *Gazeta Opolska* pisze: Teatr polski pierwszy w Opolu od niepamiętnych czasów, odbędzie się staraniem Towarzystwa polsko-katolickiego, w niedzielę, dnia 15 b. m. w sali p. Meltza na Krakowskiej ulicy. Będzie odegranych kilka wesołych sztuczek, będą deklamacje poważnej i wesołej treści, będą śpiewy, muzyka, i na końcu tańce. Więc każdy z szanownych członków i gości zabawi się i orzeźwi ducha. Prosimy o jak najliczniejszy udział. Teatr odbędzie się nieodwołalnie, gdyż poświadczenie z policji mamy już w ręku. — Czysty zysk z dochodu obrócony będzie w połowie na chorągiew dla Towarzystwa polsko-katolickiego, a w połowie na ubogich miasta.

KURJER WARSZAWSKI

* Na scenie teatru Rozmaitości, debiutowała po raz pierwszy, pani Alojza Żółkowska, córka nieodżałowanego artysty. Na pierwszy swój popis, wybrała rolę cioci Belci w komedji M. Bałuckiego „Gęsi i gąski“. Krytyka dość względnie się z nią obeszła i wytykając wady, przyznała niektóre dodatnie strony. Z ostatniem jednak orzeczeniem, wstrzymała się do dalszych występów.

* Dwa rosyjskie Towarzystwa ubezpieczeń, wystąpiły do rady zarządzającej kolei nadwiślańskiej, z propozycją ubezpieczenia urzędników, na bardzo dogodnych warunkach.

* Chleb ciągle drożeje. W ostatnich dniach podniesiono znów jego cenę o kopiejkę, na bochenku trzyfuntowym. W zamian, cukier coraz jest tańszy. W gorzkich czasach dzisiejszej drożyzny, przynajmniej w Warszawie mają tę jedną słodką pociechę.

* Wystawę starożytności w Radomiu zamknięto w niedzielę, dnia 1 listopada. Przez pięć tygodni trwania wystawy, zwiedziło ją, donosi *Gaz. rad.*, ogółem za płatnemi biletami wstępu 1 777 osób. Dochód czysty dla Towarzystwa dobroczynności wynosi rs. 102 kop. 20.

* Jak donosi *Dziennik łódzki* właściciel domu w Zgierzu, Aleksander Erland, nie mogąc znaleźć nabywcy na swój dom, postanowił puścić go na loterję i w tym celu udał się do rządu gubernjalnego w Piotrkowie z prośbą o pozwolenie. Suma wynosi 2.200 rubli a wygrywający otrzyma wraz z aktem notarjalnym dom na własność.

KURJER WIEDEŃSKI

* Przewodniczący ratunkowego Towarzystwa br. Mundy, miał wykład pod tytułem: „Kiedy wreszcie nadejdzie wiek ludzkości?“ w sali akademickiego gimnazjum, którym rozpoczął serję popularnych wykładów Towarzystwa ratunkowego. Znany filantrop mówił między innemi: „Wiek nasz XIX-ty, nie jest wiekiem ludzkości. Prowadzono w nim 140 wojen i całe hekatomby ludzi padły. Moralność naszego stulecia także nie postąpiła; czyż może nazywać się moralnym wiek, w którym najpożyteczniejszym publicznym instytucjom pozwala się walczyć z najgorszą nędzą, w którym w szpitalach braknie miejsc, a często brak samych szpitalów, w którym dzieci idą głodne i bose do szkoły? Wiek ten nazywają politycznym i towarzyskim. Od prawdziwej towarzyskości do ludzkości, do humanitarności jest tylko jeden mały krok.“

* Wiedeński związek „wolnego kraju,“ którego inicjatorem jest dr. Teodor Hertzka, ukonstytuował się w sali stowarzyszenia przemysłowego, w obecności mnóstwa osób. Dr. Hertzka nosi się z zamiarem założenia kolonji w Afryce. „Widzicie panowie — mówił — jaki jest w naszych czasach stosunek ludzi między sobą. Brat uwodzi siostrę, żona oszukuje męża, tu dzieje się morderstwo, tam rabunek, zbrodnia ściga zbrodnię. Przyczyna tego złego leży w stosunkach społecznych. Nierówność warunków życia budzi niezadowolenie a skutkiem tego są liczne przestępstwa. Tylko w kraju, który nazwiemy naszym, w „Wolnym kraju“ (*Freiland*) równość i wspólność rządzić będzie, pobudka zatem do złego od korzenia wyrwaną będzie.“ Cały wykład dr. Hertzki przyjęto oklaskami. Uformował się już komitet, który wybierze prezydenta.

* W domu, pod nr. 5 przy Thomasplatz, mieszkało małżeństwo, Karol i Magdalena Pomera, a razem z nimi para kochanków, Ludwik Stürmer i Józefa Bauer. Karol Pomera, chory od kilku lat, niedołężny był prawie zupełnie, i żył z tego tylko, co żona zarobiła. W tych dniach żona Pomery i Stürmer wyszli na zarobek z domu, gdzie został Pomera wraz z Józefą; kiedy Pomerowa powróciła z miasta, zastała drzwi zamknięte, a ponieważ nikt nie chciał otworzyć, wybiła okno. W tej chwili Bauerówna chlusnęła jej czemś gryzącem w twarz, i wybiegła. Na krzyk Pomerowej zbiegli się ludzie, i znaleźli Karola Pomerę na łóżku nieżywego, z krwią i pianą na ustach, i licznemi ranami na szyi i twarzy. Na razie skonstatowano, że Pomera zabity został na środku pokoju, a następnie rzucony na łóżko. Morderczyni usiłowała zmyć ślady krwi z podłogi. Bauerówny nie znaleziono nigdzie. jest prawie pewne, że rzuciła się do Dunaju. Liczyła lat 38, była złośliwa, gwałtowna, i uważana w ogóle za bzikowatą. Co ją spowodowało do zamordowania Pomery, nie wiadomo.

* Rozpoczęły się konferencje między namiestnictwem i Radą miejską co do budowy kolei miejskiej i regulacji Wiedenki.

KURJER BERLIŃSKI

* Z Berlina donoszą, iż ks. Damrong udał się przez Wiedeń do Brindisi. Książę, niewielkiego wzrostu człowieczek, jest skończonym gentlemanem i okazuje wielkie zajęcie się sztuką i umiejętnością. Zwiedzanie osobliwości Berlina, a do tego brzydka pora, zniechęciły księcia i postanowił wyjechać. Kupił on futro, zauważył jednak, śmiejąc się, że w jego kraju futro będzie jednym z najosobliwszych skarbów muzeum. Cesarz Wilhelm utrzymuje, że jeszcze nie słyszał cudzoziemca tak doskonale mówiącego po angielsku.

* Influenza wystąpiła tu znowu epidemicznie, ale nie złośliwie; donoszą tu także z Poznania o wybuchu tej choroby.

KURJER PARYSKI.

* W środę przeszła ogromna burza nad Paryżem i wyrządziła znaczne szkody. Palisady, sztachety, rusztowania, w znacznej części zostały zniszczone. Po ulicach padał grad oberwanych cegieł, a całe kominy, waliły się na ziemię. Kilkanaście osób zostało ciężko poranionych. Komunikacja telegraficzna z Anglją i Hiszpanją została przerwaną i upłynie kilka dni, nim będzie przywróconą.

KURJER RZYMSKI.

* Grób morganatycznej żony Wiktora Emanuela w wilji Mirafiori w Turynie został uszkodzony i znieważony. Zewnętrzna drewniana trumna została spalona, wewnętrzna cynkowa stopiona, tak, iż nogi trupa i część głowy zwęgliły się. Z wielu nagromadzonych w mauzoleum kosztowności nie ruszono nic. Policja rozpoczęła energiczne poszukiwania zbrodniarza, a do Turynu przybył i syn pięknej Rozyny i króla Emanuela, hr. Emanuel.

* Papież zakupił od podupadłej, słynnej niegdyś rodziny Borghese bibljotekę i część archiwum, w którem znajdują się ciekawe akta odnoszące się do czasów papieża Pawła V z domu Borghese.

KURJER PETERSBURSKI

* Około Tarchankuta rozbiły się wskutek burzy 2 statki. Na morzu Azowskiem jeden. Ładunek cały zatonął, załoga uratowana.

* Na tutejszym uniwersytecie będzie niezadługo otwarte laboratorjum antropometryczne, w którem będą robione poszukiwania, mające na celu wyjaśnienia przymiotów różnych narodowości w Rosji.

* W tych dniach przybył do Petersburga z zagranicy transport złota, pomieszczony w dwóch wagonach drugiej klasy.

ROZMAITOŚCI

Ze statystyki przestępstw. Paryzkie komisarjaty policyjne ogłosiły obecnie sprawozdanie statystyczne, z którego wynika, że w każdej dzielnicy Paryża, — a dzielnic takich jest 80, — zdarza się przeciętnie rocznie 1800 przestępstw i zabójstw. Cyfra ta nie obejmuje wszakże tych występnych czynów, które z pominięciem policji przechodzą odrazu pod kompetencję sądów. Rzecz szczególna, iż według owego urzędowego wykazu najwięcej przestępstw, — około 2459 rocznie, — spełnianych bywa w dzielnicy Montmartre, położonej w środku miasta i w pobliżu wielkich bulwarów.

Nowa choroba. W Franklinie, w Stanie Indjana szerzy się nowa epidemja, która wprawia w kłopot lekarzy i szerzy trwogę śród ludności. Objawem choroby tej jest najpierw wysoka gorączka, w kilka godzin później wywiązuje się zapalenie i puchnięcie języka, który szybko czernieje, potem ogarnia pacjenta osłabienie i następuje śmierć. Lekarze wyjaśnili, iż jedyną chorobą z podobnemi objawami, jaką znają, jest azjatycki „czarny język“, przeciw któremu dotąd środka leczniczego nie ma.

NA ZIEMI PIASTÓW.

87) POWIEŚĆ

JÓZEFA ROGOSZA

(Ciąg dalszy).

Nauczyciel, stojąc we furcie przed szkołą oparty o słup murowany, ćmił fajeczkę i patrzył w ulicę, po której tylko psy się snuły. Gdy spostrzegł Marynę, szybko ku niemu zdążającą, zmarszczył czoło, bo sobie przypomniał jak się dziś z jej synem obszedł, chciał nawet cofnąć się i wejść do domu, lecz gdy pomyślał, jakby to było nie ładnie, jeżeliby on, mężczyzna, przytem profesor, umykał przed kobietą i do tego prostą chłopką, został na dawnem miejscu.

— Jak ty śmiesz, psie niemiecki, znęcać się nad polskiemi dziećmi?! — krzyknęła głosem ochrypłym, ledwie o krok przed nim się zatrzymując.

Mówiła czysto po polsku i ani pół słowa niemieckiego nie użyła.

— Co? Polskie dzieci? — odparł po niemiecku z udanym spokojem. — A czyż to ty babo sama wciąż nie powtarzasz, żeś Niemka.

— Łżesz! łżesz! Ja Polka sprawiedliwa!

— A od kiedy, od wczoraj? Zresztą, jeśli chcesz koniecznie być polską świnią to bądź. Mnie to nie szkodzi.

— Łotrze! psie! luterjanie! — krzyknęła głosem charczącym i nim nauczyciel miał czas cofnąć się, już w powietrzu rozległ się łoskot dwóch policzków.

Skoczyć za furtę, zatrzasnąć ją za sobą i zamknąć, było u niego dziełem jednej chwili. Furta była wysoka, z grubych tarcic sporządzona, a stała między dwoma słupami z cegły czerwonej, za któremi po obu bokach ciągnął się mur, otaczający całe domostwo. Maryna uderzyła obnącz w furtę, myśląc, że ją wysadzi. Za słabe jednak były jej siły; furta nawet nie zatrzeszczała. W głębi nie było też słychać żadnego głosu, snać pan profesor salwował się nie tylko zamkiem, lecz i ucieczką. Wtedy ona, klnąc, o mur się oparła, by się wysapać i z gniewu ochłonąć. Stała tak kilka minut. Nareszcie spojrzała na ziemię. U jej nóg leżała fajka, dalej czapka. Schyliła się szybko i podjąwszy zdobyte trofea, rzuciła je na ziemię, mówiąc:

— Niech się psy nacieszą!

Odetchnęła raz jeszcze i włożywszy ręce pod fartuch, z miną dobrą, nawet uśmiechniętą, wracała do domu. Wieś tak była o tej godzinie wyludniona, że sceny, jaką nauczycielowi wyprawiła, nikt nie widział. To jedno ją bolało. Ilekroć na kim gniew swój wywierała, pragnęła mieć jak najwięcej świadków, by wszyscy wiedzieli, jak jest sprawiedliwą i jak odważnie broni swego honoru. O tem, co ją za to spotkać mogło, ani myślała teraz.

Na progu swego domu ujrzała Wojciecha. Chmurny był i jakiś papier w ręku trzymał. — W pierwszej chwili strach ją zdjął niezmierny, bo w jej myśli Silber stanął. Zatrzymała się tedy, by się do obrony przygotować.

— Chodź, kobieto, chodź! — przemówił łagodnie.

Odetchnęła. Nie był zły, tylko smutny, żałość miał w głosie.

— Co się stało? — zawołała.

— Czytaj!

To powiedziawszy, podał jej list drobnym charakterem zapisany. Podniosła go do oczu, ale nie mogąc nic odczytać, zwróciła mu list niecierpliwie.

— Wiesz przecie, stary, że bez okularów nie mogę takich pcheł czytać.

— Jasiek chory.

— Chory?! O! Jezu! Rety! zawołała, bledniejąc.

— Młody Żarnowski z Komarowa, ten sam, co to łońskiego roku stawiał u jegomości piece na probostwie, jest teraz z murarzami w Berlinie i ten mi pisze, że Jasiek ciężko chory w szpitalu leży.

Maryna rozpaczliwie ręce załamała.

— O! Jezu! Jezu! — jęknęła — To z nim musi być bardzo źle, kiedy już jest w szpitalu. O! Panno Najświętsza, zlituj się też nad nim i nad nami! A co ty myślisz stary robić, co? Gadajże prędzej, kiedy czekam!

— Trzeba, matko, żebyś pojechała.

— Ja? Czemu nie ty? A może ty nie ociec, co? Ej, dużoś już złego narobił stary, poprawże mi się choć teraz, bo cię Pan Bóg za moją krzywdę ciężko pokarze! Pojedziesz, czy nie?

— Nie pojadę — odrzekł chmurno przed siebie patrząc.

— Nie? To taki z ciebie katolik? — zawołała.

Już chciała mu powiedzieć, że skoro własnemu dziecku i do tego pierworodnemu nie chce winy przebaczyć, więc jest najniegodziwszym człowiekiem pod słońcem, gdy w tem przyszedł jej na myśl Silber. A coby się stało, gdyby tak Jasiek w gorączce z wszystkiego przed ojcem się wygadał? Stokroć zatem będzie lepiej, jeżeli ona pojedzie. — Kiedy nie chcesz, to śmierdź w domu, ja sama pojadę! — mówiła znacznie już łagodniej — Ja nie zapomnę, żem go na świat wydała! Oj! Jaśku, Jaśku, po co ty tam pojechał poganinie!

I łzy, jak groch, duże, a obfite zaczęły toczyć się po policzkach, ulgę jej niosąc.

— Nie becz, babo, nie becz — mąż jej perswadował — Jemu to nie pomoże, a tobie zaszkodzi... Może Bóg miłosierny da, że mu nic nie będzie... Niech by jeno przyjechał, ukorzył się i chciał pracować, to, choć okrutnie serce mnie boli, jeszczebym mu przebaczył. Jutro do dnia pojedziesz, Maryno, w skrzyni jest trocha bitych, weźmiesz z sobą, bo może tam za niego będziesz musiała co zapłacić, ja pojadę do Romanowa i księdzu misjonarzowi dam na wotywę, bo nasz jegomość coś bardzo chory i Bóg wie, kiedy do kościoła pójdą. Może za wstawieniem się Najświętszej Panny złe przeminie. No, no, babo, nie becz, bo będę zły!..

Dopiero szarzeć zaczynało, gdy Maryna z czerwonemi od płaczu oczami na wóz wsiadała, by na kolej pojechać. Nie bała się ona drogi dalekiej, bo choć w Berlinie dotąd nie była, wiedziała, że to przecie nie na końcu świata, zresztą za lat młodszych jeździła z mężem dwa razy do Poznania, raz do Wrocławia, prócz tego była rezolutna i z każdym umiała się rozmówić. Pieniędzy także jej nie brakowało; Wojciech dał jej sto bitych. Gdy skrzynkę otwierał, biedne kobiecisko aż się odwróciło, tak ją coś za serce ścisnęło. Wszak ta skrzynia była powodem wszystkich jej zgryzot! Nie podróż zatem przez noc całą łzy jej wyciskała, ale obawa, że może Jaśka bez nadziei zastanie...

Mąż miał ją odprowadzić do kościoła. Dalej nie mógł, bo chciał jeszcze rano, skoczyć do Romanowa, by dać na wotywę; potem trzeba było prędko do domu wracać, gdzie wszystko zostawił na Boskiej opatrzności. Przed Kościołem wóz stanął Wojciech, płacząc nie mniej od żony, uściskał ją raz drugi, dał ostatnie rady i z wozu zeskoczył. Ona łkając pojechała dalej szosą, która do Romanowa prowadziła.

Za wsią, mimo pory tak wczesnej, zobaczył dużo ludzi razem stojących, którzy przypatrywali się jakiejś tablicy, w tem miejscu do słupa przybitej. Do jego uszu doleciał od nich gwar niewyraźny, jakby w ulu pszczół brzęczenie. Wojciecha bardzo to zdziwiło. Wszak w tem miejscu nie było nigdy ani słupa, ani tablicy.

— Wojciech! Żołędziak! A chodźcie tu! — zaczęli wołać z daleka go poznawszy.

— Pochwalony Jezus Chrystus! A co tu nowego?

— Na wieki wieków, amen! Czytajcie Wojciechu.

Czytał i własnym oczom nie wierzył. Na białej tablicy, opatrzonej u góry wązkim daszkiem, który miał od deszczu chronić, było wypisane czarnemi literami, w języku niemieckim, że wieś ta nazywa się Schilfdorf, że należy do okręgu rejencyjnego X., do powiatu I. i tak dalej.

Rybak przeżegnał się i splunął.

— Kto to postawił? — zapytał.

— Niemczyska widać w nocy przywieźli i postawili — odpowiedziały liczne głosy.

— Bodajże ich za to cholera wytłukła! Daj Boże! Daj Boże!

Tłum zaczął się gniewać, odgrażać, burzyć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Organizacja kolei państwowych.

Koło polskie odbyło 13 b. m. wieczór posiedzenie. Biliński zdał sprawę z toku i rezultatu starań o **reorganizację zarządu kolei państwowych**. Treść sprawozdania jest następująca: Koło postawiło 12 października żądania, aby: 1) dla zarządu kolei państwowych galicyjskich ustanowić jednę dyrekcję ruchu we Lwowie; 2) dla spraw komercjalnych i rozkładu jazdy zorganizować radę kolejową przy dyrekcji ruchu; 3) dla kontroli ruchu utworzyć w miejscach odpowiednich inspektoraty, podległe dyrekcji ruchu; 4) przy dyrekcji ruchu otworzyć biuro komercjalne; 5) dyrekcji ruchu nadać prawo: a) nominacji, przenoszenia, urlopowania, wytaczania dyscyplinarek, pensjonowania całej służby kolejowej i urzędników aż do klasy IX tej; b) prawo obstalunków wszelkich, wyjąwszy szyn, maszyn, wagonów; c) załatwiania reklamacyj, wyjąwszy zagranicznych; d) przedsiębrania rekonstrukcyj wszelkich budowli; e) budżetowania wydatków i przedkładania rachunków izbie obrachunkowej; f) większego wpływu na układanie taryfy; 6) w sprawach osobowych, organizacyjnych, liwerunkowych i reformy taryf ma mieć Namiestnik wobec dyrektora ruchu taką ingerencję, jak wobec wiceprezydenta krajowej dyrekcji skarbu; 7) powyższa organizacja zarządu kolei będzie stała i trwała, nie zaś tymczasowa; 8) z chwilą upaństwowienia kolei Karola Ludwika zostanie na niej zaprowadzoną i przerachowaną taryfa państwowa, wydana dnia 1 lipca 1891 r. Na powyższe żądania otrzymało Koło następującą odpowiedź ostateczną, jako wynik odbytej dnia 12 listopada pod przewodnictwem Cesarza, Rady ministrów, przy udziale ministra wojny i szefa sztabu jeneralnego:

ad 1) z powodów strategicznych i ze względów na teraźniejsze położenie polityczne, pozostanie nadal krakowska dyrekcja ruchu obok lwowskiej; (nadmienić tu należy, że ministerjum austrjackie trwało aż do wczorajszej Rady ministrów, przy urządzeniu jednej tylko dyrekcji ruchu we Lwowie);

ad 2) żądaniu temu odmówiono;

ad 3) inspektoraty będą organizowane stopniowo w miarę środków finansowych, a teraz będzie utworzony inspektorat w Przemyślu lub Stryju;

ad 4) biuro komercjalne będzie utworzone na podstawie informacji z kraju;

ad 5) przyznano żądania wyrażone pod a) b) c) d) e) z tem zastrzeżeniem, iż nominacje wykonywać będą dyrekcje ruchu na podstawie ogólnych przepisów co do mianowania i awansowania urzędników kolejowych (pragmatyka służbowa), które mają być wydane, a nominacje dokonane będą przedstawiane dyrekcji jeneralnej jedynie dla utrzymania ewidencji;

żądanie 5-te pod f przyznano przez utworzenie biura komercjalnego;

ad 6) w sprawach organizacyjnych, reform taryfy i obsadzania naczelnych posad kolejowych będzie minister zasięgał opinji namiestnika, zaś nominacje urzędników, dokonywane przez dyrektorów ruchu, jak i propozycje ich na wyższe posady, przedkładać mają dyrektorowie namiestnikowi; sprawy liwerunków załatwiać mają wyłącznie dyrekcje ruchu;

ad 7) organizacja taka nie będzie tymczasowa, a rząd oświadczył, że w razie zmian będą utrzymane dyrekcje galicyjskie;

ad 8) taryfa osobowa zostanie zaprowadzona na kolei Karola Ludwika 1 stycznia 1892, zaś taryfa towarowa najpóźniej 1-go lipca 1892. Taryfa ta będzie przerachowywana podług odległości najkrótszych. Fundusze objęte od kolei Karola Ludwika, będą użyte na powiększenie parku wagonów i rozszerzanie dworców na tej kolei.

Mocą tych przyjętych przez rząd części żądań Koła, przesunięta będzie z Wiednia do kraju znaczna część czynności zarządu kolejami, i wbrew zaprojektowanej już większej centralizacji zarządu kolejami, będzie rozszerzona nieco decentralizacja, choć zarząd inaczej urządzony, niż Koło żądało. Po tem sprawozdaniu p. Bilińskiego i po zdaniu sprawy przez przewodniczącego p. Jaworskiego o posłuchaniu u Cesarza, na które wezwany został 12 listopada, Koło powzięło jednomyślnie następującą uchwałę: „Koło, poddając się z zaufaniem woli Monarchy, przyjmuje do wiadomości sprawozdanie prezesa Jaworskiego i sprawozdanie posła Bilińskiego“.

Kronika miejscowa.

Kalendarz. Dziś: śś. Stanisława Kostki i Leopolda; jutro: św. Edmunda b.

Rocznice. Dnia 15 listopada 1101 roku, umiera Lambert, biskup krakowski.

Niechęć przeciw Sasom ogarniała całą Polskę i konfederacja przeciw Augustowi II zawiązana, rosła w siłę i potęgę. Zrazu była ona wojskową, a wnet potem zamieniła się w ogólnie szlachecką. Odbywały się zjazdy szlacheckie w Wiszni, w Opatowie, w Lublinie i we wszystkich innych miastach wojewódzkich, *a dnia 15 listopada 1714 roku przystąpiło do konfederacji 35 chorągwi wojska* pod komendą Górskiego.

Województwa z dawno niewidzianym zapałem wzięły się do pracy. Lubelskie wystawiło sześć, wołyńskie dwadzieścia, bełzkie dwanaście chorągwi. W uciśnionej przez Sasów Wielkopolsce, gdzie tak swobodnie nie można było się ruszać, szlachta kręciła się koło partyzantów Zagórskiego i Grudzińskiego i urywała Sasów, jak mogła. Stronników królewskich, opierających się konfederacji, trzymał na wodzy teroryzm karabel szlacheckich.

Wiadomości kościelne. Książęco-biskupi konsystorz odniósł się do namiestnictwa o ustanowienie dwóch posad ks. wikarjuszów przy kościele św. Mikołaja. Z tego tytułu uczyniony został wniosek, aby gmina m. Krakowa przyczyniła się do pokrycia na ten cel wynikłych kosztów kwotą 100 złr. ze względu tego, iż Zakład nieuleczalnych chorych w Ogrodzie angielskim, znajduje się w tejże parafji, a jako liczący około 80 kalek, podobnież przyczynia się do utworzenia wyżej wymienionych posad.

Egzamin dla kandydatów na lekarskie posady rządowe rozpoczął się w Krakowie dnia 11 b. m. Egzamin, do którego zgłosiło się 4 kandydatów, odbywa się pod przewodnictwem protomedyka dra Merunowicza.

Wydział Czytelni polskiej katolickiej młodzieży w Krakowie, ma zaszczyt złożyć niniejszem najgłębsze podziękowanie hrabinie Andrzejowej z hr. Tyszkiewiczów Potockiej za dar w kwocie 50 złr., złożony na ręce wiceprezesa Wojciecha Kuli, na rzecz Czytelni, oraz za łaskawą opiekę i życzliwość, jaką hrabina zaszczyca Instytucję.

Komitet Towarzystwa opieki szpitalnej dla dzieci, na posiedzeniu odbytem w dniu 11 b. m. pod przewodnictwem księżny Czartoryskiej, zamianował dra Bolesława Komorowskiego sekundarjuszem szpitala św. Ludwika i przydzielił go do oddziału chirurgicznego.

Towarzystwo lekarskie krakowskie odbędzie we środę dnia 18 b. m. o godz. 6 wieczorem posiedzenie zwyczajne w sali wykładowej prof. Łazarskiego (ul. św. Anny, *Collegium phisicum*). Na porządku dziennym wykłady naukowe, mianowicie demonstracja chorej z kliniki prof. Dra Rosnera, dyskusja nad odczytem Dra Momidłowskiego i wykład Dra Opieńskiego.

P. J. Tatarkiewicz, artysta teatrów warszawskich, przybył wczoraj wieczorem do Krakowa.

† **Zmarli.** Paulina z Cieszkowskich Unsinowa, obywatelka m. Krakowa, przeżywszy lat 53, zmarła 13 listopada, 1891 r. Pogrzeb odbędzie się dziś o godz. 3 ciej popołudniu z krypty XX. Pijarów na cmentarz miejscowy. — Walerja Janów, przeżywszy lat 58, zmarła na Podgórzu, dnia 14 b. m.

Komisja teatralna na wczorajszem posiedzeniu przyjęła do wiadomości zdanie sprawy przez inspektora budow. Wdowiszewskiego, w imieniu komitetu budownictwa, o stanie budowy nowego teatru. Ze sprawozdania okazało się, że roboty murarskie pod kierunkiem p. budowniczego Miarczyńskiego zostały o dwa miesiące przed terminem wykonane; niemniej i inne zamówienia, zostały we właściwym czasie uskutecznione, tak że wykonanie dachu okazało się jeszcze przed zimą możliwe. Obecnie przednia część dachu już jest pokrytą, główną kopułę zaś, której wykonanie wymaga dłuższej i trudniejszej roboty, odłożono do roku przyszłego a tymczasem pokryto ją tekturą asfaltową. Pokrycie dachem sceny będzie jeszcze przed zimą wykonane. Następnie uchwalono przedstawić Radzie miejskiej wniosek, co do wykonania robót ornamentacyjnych i gipsowych wewnątrz teatru i przyjęto sprawozdanie złożone przez p. prezydenta miasta o czynnościach, które zdążały do zrealizowania zapisu ś. p. barona Kruzera, a którą tą sprawą zajmował się gorliwie i energicznie syndyk miasta dr. Hajdukiewicz.

Komitet akademicki wieczorku Mickiewiczowskiego postanowił na ostatniem posiedzeniu przeznaczyć czysty dochód z wieczorku na cele Towarzystw akademickich a w części na zakupienie i wmurowanie w kościele św. Anny tablicy pamiątkowej, poświęconej zmarłemu prof. drowi Izydorowi Kopernickiemu.

W ogrzewalni brata Alberta była wczoraj komisja delegowana przez sekcję dobroczynną, składająca się z radców miejskich: pp. St. Feintucha, Tomasza Chęcińskiego, oraz urzędników magistratu, pp. dyrektora budownictwa Niedziałkowskiego i radcy Turnaua. Komisja rozpoczęła na miejscu prace swoje, zmierzające do przetworzenia ogrzewalni dla biednych na domy dobrowolnej pracy.

Koncert jubileuszowy Towarzystwa muzycznego, odbędzie się w poniedziałek dnia 23 b. m. w sali Sokoła, z programem wyłącznie polskim. Panna Józefa Szlezygier, primadonna opery warszawskiej, śpiewać będzie pieśni Żeleńskiego, Maszyńskiego, Galla i t. p.; znakomity basista p. Juljan Jeromin ballady i pieśni Moniuszki, pierwszy pianista naszego grodu, prof. Domaniewski, zapozna publiczność naszą z koncertem fortepianowym Paderewskiego a Żeleński zaprodukuje „Polonez uroczysty“ umyślnie na jubileusz napisany. Koncert rozpocznie się uwerturą Noskowskiego „Morskie Oko“. Bilety dla członków po 1 złr. za krzesło, 40 cnt. za wstęp, sprzedaje kancelarja Towarzystwa, dla niećłonków po cenach podwójnych, księgarnia Krzyżanowskiego.

Uczta składkowa z okazji jubileuszu Towarzystwa muzycznego, odbędzie się w niedzielę dnia 22 b. m. o 7 wieczór, w salach Towarzystwa, przy ul. św. Tomasza. Komitet zapraszając niniejszem członków Towarzystwa na takową, uprasza uprzejmie o wczesne zgłoszenia, które przyjmuje kancelarja Towarzystwa (Pl. Szczep. l. 3) w godzinach urzędowych. Udział 3 złr od osoby. Strój czarny. W czasie uczty przygrywać będzie muzyka 13 pułku.

Zabawa z tańcami urządzona staraniem komitetu jubileuszowego Towarzystwa muzycznego odbędzie się we środę, dnia 25 b. m. w salach Towarzystwa. Do współudziału w zabawie zaproszeni będą członkowie Towarzystwa, i pewna ilość osób z po za kół tegoż. Instytucja gospodyń i gospodarzy balu tym razem wykluczona. — Ceny biletów są: bilet pojedynczy 2 50, familijny 7 złr.; nabywać można w lokalu Towarzystwa (ulica św. Tomasza) w dniach 22, 23 i 24 b. m., między godziną 2—4 po południu, i w sam dzień zabawy od godziny 7 wieczór. — Początek zabawy o godz. 7 wieczór.

Z Kasyna powszechnego Wczoraj wieczorem odbył się w Kasynie powszechnem Koncert muzyki wojskowej, pod dyrekcją p. kapelmistrza Maleczka. Na koncert ten zebrała się znaczna liczba członków z rodzinami. Wśród miłej pogawędki przysłuchiwano się dźwiękom orkiestry, która doskonale wykonywała w programie będące utwory. Koncert trwał do godziny 11-tej wieczorem.

We wtorek dnia 24 listopada, odbędzie się w Kasynie wieczorek z tańcami, na który wejście dozwolonem będzie tylko za biletami.

Koncert Felicji Romanowskiej, odbędzie się w przyszłą środę, dnia 18-go b. m. Panna Romanowska, jak wiadomo jest siostrzennicą przedwcześnie zgasłego poety Mieczysława Romanowskiego. Studja odbywała pod kierunkiem Rokitansky'ego w Wiedniu i Lampertiego (ojca) we Włoszech.

Orkiestra „Harmonji“ postanowiła w czasie tegorocznego karnawału grywać na zamówienia po domach prywatnych. Orkiestra ta, jak wiadomo, już wielkie zrobiła postępy, należałoby więc zacząć ją protegować i na miejsce orkiestr wojskowych zamawiać.

Kwaterunek wojska w m. Krakowie. Na onegdajszem posiedzeniu sekcji prawniczej poruszoną została sprawa, dotycząca kwaterunku wojska w naszem mieście. Mianowicie ustawa kwaterunkowa rozróżnia dwa rodzaje kwaterunku: zwykły i przechodowy, to jest podczas nadzwyczajnych przemarszów wojsk. Ciężary, wynikające z kwaterunku wojska podczas przemarszu ponosi każda gmina, w której odbywa się ów kwaterunek. Ciężary zaś z kwaterunku zwykłego ponosi kraj, a kwater dostarcza gmina na żądanie władz wojskowych. Ustawa państwowa, postanawiająca i rozdzielająca w ten sposób ciężary, pozostawiła reprezentacjom każdego kraju obmyślenie środków i funduszów na wynagrodzenie gmin za ciężary kwaterunku zwykłego. Wskutek czego Sejmy wszystkich prowincyj, z wyjątkiem Galicji, wydały odpowiednie ustawy, mające na celu zebranie funduszów na wynagradzanie gmin za ponoszenie wydatków na kwatery; nasz Sejm jednak dotąd takiej ustawy nie wydał — i jakkolwiek rząd udawał się do Wydziału krajowego o wydanie takiejże ustawy, a nawet Wydział krajowy przed laty kilkunastu wstawił do projektu budżetu krajowego sumę 80.000 złr. na wynagrodzenie gmin za ponoszenie ciężarów kwaterunkowych, Sejm tej pozycji nie przyjął, a natomiast utworzył fundusz na pożyczki dla gmin i na budowę koszar.

Fundusz ten wzrósł obecnie do sumy 1 miljona złr., jednak nie wystarcza na odpowiednie potrzeby, stawiane przez władze wojskowe. Dosyć nadmienić, że władze wojskowe w Krakowie, zażądały dostarczenia im koszar na baterje artylerji, dla konnicy, dla trenu, co wszystko najmniej wymagałoby sumy 800 000 złr., a miasto otrzymało z owego funduszu pożyczkowego sumę 60.000 złr. Dlatego gmina nasza od lat wielu udawała się do Sejmu i Wydziału krajowego o zwrot wydatków na ciężary kwaterunkowe, jednak zawsze bezskutecznie, i dotąd pretensja jej wynosi około 130 000 złr., a jeżeli się zważy, że gminę czekają jeszcze wielkie wydatki, to naturalną jest rzeczą, że gmina tak uboga, jak krakowska, zmuszoną jest upomnieć się o swą pretensję. Wskutek tego sekcja prawnicza uchwaliła przedstawić Radzie miejskiej wniosek o wytoczenie procesu przeciw Wydziałowi krajowemu przed trybunałem państwa o zwrot kosztów kwater w sumie około 130.000 złr.

Magistrat m. Krakowa podaje do wiadomości publicznej, że miejscowa c. i k. Dyrekcja inżynierji wojskowej, zamierza zbudować **nowe** linje telegraficzne przez ulice: Stradom, Bernardyńską, Grodzką, Rynek główny, św. Jana, Plac Matejki, Warszawską, Podzamcze, Nad Wisłą, Zwierzyniecką, Rajską i ulicę Czarnowiejską, oraz, że druty telegraficzne, umieszczone zostaną na domach; na plantach zaś i ulicach niezabudowanych, na drewnianych słupach.

Nowa ulica. Jak już swojego czasu donosiliśmy, budowniczy, Maurycy Tlachna, wniósł w imieniu rodziny podanie o otwarcie nowej ulicy, mającej się ciągnąć od placu Groble do ulicy Zwierzynieckiej. Ulica ta będzie niestety tylko prywatną, zamkniętą, gdyż właściciele realności przy ulicy Zwierzynieckiej nie chcą się zgodzić na otwarcie owej ulicy. Pan Maurycy Tlachna nie dał jednak jeszcze tej sprawy za wygraną, i dalej pracuje nad skłonieniem oponentów do otwarcia nowej ulicy, któraby wielce się przyczyniła do upiększenia całej dzielnicy, oraz ułatwiłaby znacznie komunikację ze Zwierzyniecką ulicą.

Odczyty M. Finnego o cudach elektryczności, zapowiedziane na niedzielę i poniedziałek w sali hotelu Saskiego, z powodu nie nadejścia na czas aparatów elektrycznych, odłożone zostały na poniedziałek dnia 16 i wtorek dnia 17 b. m. Na interesujące te odczyty wybiera się znaczna liczba osób, kto więc pragnie dostać wygodne miejsce w sali, niechaj się wcześnie zaopatrzy w bilety.

Teatr.

Słodka trucizna, krotochwila w 3 aktach Stanisława Graybnera.

Gdyby to było tłómaczenie z francuskiego, z pewnością na afiszu czytalibyśmy: komedja w 3 aktach. Nic łatwiejszego, jak w ten sposób nazwać farsę, zrobioną według przepisów najnowszego gustu publiczności; jedni złapią się na poważne miano sztuki, inni — nie zwracają uwagi na nie, więc obojętnie przyjmą, jakibądź tytuł, byle się dobrze w teatrze bawić: pierwsi oburzeni, nie przyjdą po raz wtóry na przedstawienie, drudzy opuszczą teatr w najwyższem zadowoleniu, jeżeli sztuka istotnie dobra. Rzecz się ma zupełnie inaczej, skoro autor położy pod tytułem sztuki wyraz: „krotochwila“; wówczas zwolennicy wesołych utworów przeciwko tej nazwie nic powiedzieć nie mogą, poważna zaś część publiczności, idąc na przedstawienie, wie, co się przed jej oczami dziać będzie i do nikogo pretensji mieć nie może.

Jeżeli tedy na wczorajszem przedstawieniu „Słodkiej trucizny“ p. Stanisława Graybnera sala teatralna była przepełniona, dowodzi to, że publiczność pragnęła zabawić się na „krotochwili“ oryginalnej, napisanej przez autora, który po raz pierwszy spróbował sił na tem polu.

P. Stanisława Graybnera poznaliśmy w ostatnich czasach, jako nowelistę, obdarzonego rzeczywistą zdolnością do obserwacji i umiejącego pomysły swoje wcielać zręcznie w formę opowiadania. Wczoraj mieliśmy sposobność przekonać się, że p. Graybner posiada bezwarunkowo talent scenicznego pisarza, i jakkolwiek próbny utwór jego, p. t. „Słodka trucizna“, nie odznacza się prawidłową budową, chociaż mu brak wielu warunków, abyśmy nie mogli robić żadnego zarzutu, wszelako posiada on tyle komicznych sytuacyj i wyrażeń dosadnych, że zapominamy o akcji, i wybuchamy często z całego gardła głośnym śmiechem.

Krotochwila p. Graybnera ma treść w pomyśle nie nową, lecz wyzyskaną dowcipnie. Nie możemy powiedzieć, żeby ten dowcip był zawsze smaczny, nie możemy jednak również zaprzeczyć temu, żeśmy wieczór spędzili wesoło. Chcieć od krotochwili więcej, niż ona dać nam jest w stanie — niepodobna.

Niejaki Owsikowski, obywatel, zapragnął otrzymać nagrodę na konkursie, w tym celu napisał dramat p. t. „Słodka trucizna“ i posłał sztukę do Warszawy; spodziewa się po niej zapewne, że pieniądze z tego źródła przyniosą mu szczęście i pozwolą zażegnać biedę, która się przez drzwi wciska i grozi sekwestrem. Kiedy tak o swojem dziele Owsikowski marzy, przyjeżdża do Kalinówki aptekarz z Warszawy, Miętasiński, z zamiarem kupna wioski. Pośredniczy w tej sprawie Ogarko. Owsikowski chętnie zgadza się na sprzedaż, zwłaszcza, iż dla swojej karjery literackiej woli mieszkać w stolicy. Powstaje ztąd zawikłanie z tego głównie powodu, że w grę wchodzą kobiety, które nie chcą sprzedaży i kupna, z jednej strony pani Owsikowska z córką, z drugiej pani aptekarzowa. Potrzeba najrozmaitszych kombinacyj i zamiany osób i nazwisk, zanim rzeczy ułożą się jak należy. Usposobienie energicznych niewiast odbija się przykro na małżonkach: Owsikowski nadrabia miną i wykręca się wszelkiemi sposobami, aptekarz chowa się przed swoją magnifiką gdzieś w podwórzu, zkąd powraca wraz z pośrednikiem, Ogarkiem, ze słomą w brodzie, włosach i na ubraniu, powalany i wylękły. Na dobitek złego przychodzi telegram z Warszawy z wiadomością, że Owsikowskiego nagrodzono. Biedak głowę traci, uradowany i dumny z siebie. Okazało się jednak, że to „byczek“ pani Owsikowskiej wziął nagrodę na wystawie... „Trucizna“ gorzką się dla Owsikowskiego w końcu staje, chociaż z początku tak „słodko“ miała smakować. Wszystko w rezultacie wraca do dawnego porządku, przy pomocy sztucznej wprawdzie, — ale się jakoś kończy.

Tak wygląda krotochwila w głównym zarysie. Pomijamy inne szczegóły, bo nam idzie przedewszystkiem o zaznaczenie werwy istotnej, sprytu i dowcipów autora. Akty pierwszy i drugi są od trzeciego lepsze, ale i ten ostatni nie pozbawiony jest wcale wesołości i humoru. Od p. Graybnera, który postawił pierwszy dopiero krok w zawodzie pisarza dla sceny, nie możemy wymagać, żeby nas zadowolnił zupełnie. Musimy wszakże przyznać, że mu się krotochwila udała i że chociaż autor razi czasami dowcipem grubszego kalibru, ma na zawołanie bardzo wiele wesołości, udzielającej się słuchaczom. Charakterystyka postaci dosadnie się przedstawia. Są to karykatury, ale karykatury rysowane zręcznie.

Publiczność bawiła się na „Słodkiej truciźnie“ doskonale. Ustawiczny śmiech towarzyszył krotochwili, a zadowolone audytorjum po drugim akcie zmusiło autora do ukazania się na scenie.

Zaznaczyć jednocześnie należy, że i artyści zasłużyli na oklask, dołożyli bowiem wszystkich starań, aby grą zająć, charakterystyczne rysy figur uwydatnić i każdy szczegół wyzyskać. P. Siemaszko w roli Owsikowskiego od samego początku, kiedy tworzy dramat, aż do końca, potrafił utrzymać się w jednakowym wesołym nastroju i rozśmieszać widzów interpretacją, obfitującą w doskonale pochwycone rysy komiczne. P. Ruszkowskiemu przybyła do bogatego jego repertuaru nowa postać oryginalnie pojęta — postać aptekarza — którą artysta oddał wybornie. P. Solski, nakreślił sylwetkę Ogarka, żywą i prawdziwie ciekawą. Panna Wojnowska, jako aptekarzowa, dzięki niezrównanemu humorowi gry zyskała powszechny i długotrwały oklask. Pani Siennicka w niewłaściwej dla siebie wystąpiła roli (w roli pani Kloci, przyjeżdżającej na wieś na konfitury), zdołała jednak pomimo to podobać się, jak zawsze, bo grała swój ustęp w sztuce bardzo ładnie. Dobrą Owsikowską była pani Winiarska. Rolę Jadwigi, córki Owsikowskich, odegrała p. Parysotówna. Pp. Werner i Śliwicki wywiązali się z zadania zupełnie dobrze. Epizodyczne rólki chłopów wykonali z powodzeniem pp. Winiarski i Wójcicki.

Ad. D.

REPERTUAR TEATRU KRAKOWSKIEGO.

W niedzielę 15 b. m.: Po raz drugi: *Słodka trucizna*, krotochwila w 3 aktach Stanisława Graybnera.

Ostatnia poczta.

Wiedeń 13 listopada. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości w sprawie przydzielenia gminy Markuszowa do okręgu sądu powiatowego we Frysztaku.

Sekretarze Namiestnictwa: Józef Ostowski, Dr. Czesław Niewiadomski, Juljusz Majewski i Karol Mühlner zostali mianowani starostami powiatowymi, a komisarze powiatowi: Emil Glenicki, Bronisław Wajdowicz, Władysław Gałecki i Mikołaj Poradowski zostali mianowani sekretarzami Namiestnictwa galicyjskiego.

Komisja kolejowa Rady państwa przyjęła w ogólnej i szczegółowej dyskusji ustawę o upaństwowieniu kolei Karola Ludwika z dodatkiem, wniesionym przez referenta Bilińskiego, a upoważniającym rząd do użycia na inwestycje tejże kolei zapasów, przechodzących w razie upaństwowienia na własność państwa, z zastrzeżeniem późniejszego złożenia rachunków z tych funduszów; pozostałą ewentualnie resztę tych zapasów ma prawo rząd wstawić do preliminarza budżetu, jako dochód nadzwyczajny.

Na odnośne zapytanie oświadczył minister handlu, że w razie upaństwowienia kolei Karola Ludwika zaprowadzone zostaną na niej taryfy osobowe kolei państwowych już od 1 stycznia 1892 r., zaprowadzenie jednak na niej takichże taryf towarowych nie może nastąpić wcześniej, jak od 1 lipca 1892 r., z powodu niezbędnych rokowań z innemi kolejami. Co do przyjęcia urzędników i co do funduszu pensyjnego, zawiera ugoda wystarczające postanowienia.

TELEGRAMY.

Delegacje.

Wiedeń 15 listopada. Exposé Kalnoky'ego w Delegacji węgierskiej zaznacza, że żadna kwestja polityczna nie daje powodu do obaw, aby era pokojowa miała być przerwaną. Z drugiej strony nie może ustawać w danych okolicznościach troska o utrzymanie pokoju, gdyż zbrojenia wojsk postępują ciągle. Nie obawy wojenne, ale ta troska utrzymania pokoju góruje nad polityką monarchji austro-węgierskiej. Odnowienie trójprzymierza uznały wszystkie udział w tem mające monarchje, jako ważną rękojmię pokojową. Trójmierze ma na celu akcję ochronną, defenzywną. W Bułgarji panuje wzorowy porządek, a rząd obecny tego kraju zdobywa sobie ogólny szacunek. Sprawa uznania księcia Ferdynanda Koburskiego pozostaje niezmienioną. Z Serbją i Rumunją pozostaje rząd austrjacki w najprzyjaźniejszych stosunkach. Subkomitet Delegacji węgierskiej przyjął te oświadczenia Kalnokyego do wiadomości, wyrażając mu niewzruszone zaufanie.

Wiedeń 15 listopada. W komisji dla spraw zagranicznych Delegacji węgierskiej, przy *exposé* Kalnoky'ego wywiązały się dłuższe debaty. W sprawie cieśniny dardanelskiej wyjaśnił minister, że Porta oświadczyła, iż Dardanele tak teraz, jak przedtem są dla okrętów wojennych zamknięte. Apponyi, oświadczył, że przemówienie ministra potwierdza, że obecne położenie polityczne jest **wielce naprężone**.

Tego samego zdania był Szecsen, który powiedział, że „zaniepokojenie trwać nie przestało“. Csernatony oświadczył: „Cała Europa materjałami wojennemi jest podminowaną, lecz chodzi to, czy my wojny pragniemy lub nie?“ Wreszcie zapytywał o podróż Giersa do Włoch, na co hr. Kalnoky odpowiedział, że Giers jest umiarkowanym mężem stanu, który w osobistem zetknięciu się z włoskim ministrem spraw zagranicznych, z pewnością nabrał przekonania, że trójprzymierze żywi zamiary pokojowe.

Wiedeń 15 listopada. W delegacji węgierskiej przyjęła komisja dla marynarki cały odnośny budżet. Na interpelację dep. **Daniela** w sprawie zeszłorocznego uszkodzenia okrętu „Arcyksiążę Rudolf“ i zastąpienia angielskiego węgla krajowym, odpowiedział admirał Sterneck, że pomieniony okręt był tylko nieznacznie przez skorupiaki uszkodzony, lecz że jego zdatność wojenna jest nienaganną. W sprawie węgli toczą się rokowania z rządem węgierskim. Admirał Sterneck zauważył, że austrjacka flota jest znakomicie wyćwiczona. Kilka okrętów będzie trzeba poddać gruntownej restauracji. Niektóre pozycje w budżecie były konieczne dla polepszenia bytu oficerów marynarki, które jest gorszem, aniżeli oficerów przy armji lądowej. Nowe okręty otrzymają węgierskie nazwy.

Wiadomość „Tagblattu“.

Wiedeń 15 listopada. *Wiener Tagblatt* przyniósł wiadomość, że w czasie audjencji prezesa Koła polskiego JE Jaworskiego u Cesarza, miał Najjaśniejszy Pan położenie zewnętrzne określić, jako nader poważne, zaznaczając, że klęska głodowa w Rosji, zwiększa obawy wojenne. Przygotowania wojskowe w Rosji nie postąpiły wprawdzie w należytym stosunku, atoli ostatnia pożyczka rosyjska zapewnia na ten cel dostateczne środki.

Dzisiejsza *Abendpost* (wieczorny dodatek do urzędowej *Wiener Zeitung*) zaprzecza prawdziwości tej relacji i ogłasza, że **powyższa wiadomość jest w całej pełni wymysłem, gdyż Najjaśniejszy Pan nie użył żadnego z podsuniętych Mu wyrażeń**.

Wieczorny dodatek *Wiener Tagblatt'u* upiera się jednak przy swem twierdzeniu porównując swą relację z wyrażeniami Cesarza w czasie cerclu delegacyjnego. Przytem dodaje *Tagblatt*, że Koło polskie miało ogłosić szczegóły audjencji, a zaniechało tego w ostatniej chwili.

Podają, że prokuratorja wystąpiła przeciw wiedeńskiemu *Tagblattowi* za rozsiewanie niepokojących wieści.

Z powodu alarmujących wiadomości powyższych wiedeńskiego *Tagblattu* panowało przez cały dzień wczorajszy wielkie wzburzenie na giełdzie. Kredyty spadły nagle na 261. Dopiero po oświadczeniu komisarza rządowego, że Cesarz nie użył przypisywanych Mu wyrażeń, panika ustała i kredyty znów się podniosły na 267·50, a wieczorem 271. Rentę złotą notowano 102 50. Laenderbank 182·50. Rentę majową 89 75.

Protest Łobanowa.

Paryż 15 listopada. *Figaro* donosi, że ambasador rosyjski w Wiedniu, Łobanow, założył u hr. Kalnoky'ego protest, **przeciwko utworzeniu polskiego oddziału** na międzynarodowej wystawie muzyczno teatralnej w Wiedniu.

Berlin 15 listopada. Jeden z deputowanych polskich publikuje broszurę: „O Polakach i blizkiej wojnie“.

Berlin 15 listopada. Bismarck przybył tutaj i natychmiast odjechał do Friedrichsruhe.

Bukareszt 15 listopada. Przesilenie gabinetowe nieuniknione, ponieważ minister handlu zamierzył podać się do dymisji. Prawdopodobnie wiceprezydent Izby deputowanych Vericeano, obejmie tekę ministra handlu a Vlarenberg sprawiedliwości. Inni ministrowie pozostaną.

Lille 15 listopada. Przeciwko wyborowi deputowanego socjalistycznego Lafargue'a, założono protest, ponieważ wrzekomo nie jest Francuzem, ale synem cudzoziemca, rodem z Hawanny.

Londyn 15 listopada. Podług wiadomości z Shangai, położenie stało się groźne; również rewolucja w Huan nie jest wykluczoną. Pomiędzy Chinami a Japonją miał zostać zawarty układ, w celu wzajemnego użyczania sobie poparcia.

Nowy Jork 15 listopada. Obiega pogłoska, że okręty wojenne Stanów Zjednoczonych mają odpłynąć dla obsadzenia Honolulu.

Rzym 14 listopada. W blizkości Ponteglera pod Rzymem, zderzyły się dwa pociągi. Trzech ludzi zabitych, a 7 rannych.

Skład futer „pod Murzynem“ Kraków ul. Grodzka 32. P. Moora poleca swój doborowo zaopatrzony zapas futer krajowych, rosyjskich i amerykańskich. Urządziwszy obok mego składu futer pracownię takowych, jestem w stanie przyjmować wszelkie w zakres ten wchodzące obstalunki i reperacje, które wykonuję punktualnie po najtańszych cenach.

JAN BRAUN

Koncertant i Nauczyciel gry na Cytrze zwykłej i smyczkowej

udziela lekcyj

według najnowszej metody, poleca się Szanownej P. T. Publiczności. 1946(1-4)

Mieszka plac WW. ŚŚ. Nr. 11.

PORTRETY

JE. Kardynała Dunajewskiego

naturalnej wielkości, artystycznie wykonane z fotografji, po **30** złr., poleca Szan. Publiczności 1947(1-4)

Magazyn przyborów kościelnych

St. Przybylskiego

Kraków, Rynek, A—B. 46.

Handel korzenny

przy głównej ulicy, z powodów familijnych zaraz z wolnej ręki tanio do sprzedania. 1908(5 1?)

Adres: **J. Frye, ulica Wolska, l. 17, Kraków.**

Za 3 złr.

posyłamy na żądanie bardzo dobre **KORTY**, 8 mtr, podwójnej szerokości, gładkie, brunatne, szare i bronzowe, jakoteż modne wzory w kratę i pasy. Na prywatne zamówienia przesyłamy również po cenach fabrycznych. **Fürth & Gouge, Wiedeń I. Marc Aurelstrasse 3.** Na prowincję wysyłamy za zaliczką lub po przesłaniu należytości. 1919(?-?)

ZAKŁAD RYSOWNICZY

istniejący od lat 12-tu

Artystyczno przemysłowy, odznaczony listem pochwalnym na wystawie krakowskiej, 1794(11-20)

w Krakowie, ul. Dominikańska Nr. 1, II. p., w domu K. K. Dominikanów.

Dostarcza wszelkich deseni dla panienek do robót szkolnych, również do haftowania bielizny, ubrań damskich, robót galanteryjnych i kościelnych. Monogramy, herby, litery i wszelkie desenie drukuje, rysuje i maluje według wzorów stylowych lub własnego układu, jako to na batyście, aksamicie, atłasie, suknie, skórze, drzewie, kamieniu i kości. Udziela także lekcyj rysunku i malowania. Hafty bielizny przyjmuje po cenach umiarkowanych.

ZELAZKA

do wypiekania **kolędowych opłatków**, pięknie grawirowane, po złr. 20, 22, 25 i wyżej.

Żelazka

do wyciskania „Hostji“. po złr. 3·50 i „Komunikantów“. po złr. 1·90 cnt. wyłacznie 183(8-1?)

w magazynie przyborów kościelnych

St. Przybylskiego

Kraków, Rynek, A-B, 46.

PRALNIA PARYZKA!

Ul. Poselska, Nr. 19.

Poleca się P. T. Publiczności, iż przyjmuje do prania wszelkiego rodzaju bieliznę, suknie, koronki a mianowicie:

Koszula bez kołnierza i mankiet. 10 ct.
Koszula z mankietami .... 14 „
Od kołnierzyka .... 3 „
Od pary mankietów .... 4 „
Firanek para.........od 50 do 60 „

Dla P. P. studentów i wojskowych ceny znacznie zniżone.

Powierzoną robotę wykonywa się jak najstaranniej i punktualnie, na żądanie w 12 godzinach. 1871(6-30)

Polecając się nadal łaskawym względom zostaję

z szacunkiem **Marja Wojciechowska.**

Śliwki i powidła

prawdziwe tureckie, świeże, nadeszły do handlu p. f.

H. KRETSCHMER

w Krakowie, Rynek gł., l. 10, naprzeciw kościoła św. Wojciecha. 1867(11-12)

PIERWSZA KONCESJONOWANA

Szkoła tańców

udzielam lekcyi we własnym lokalu, w domach prywatnych i pensjonatach. 1872(?-2)

Karolina z Szygowskich Witkay,

ul. Grodzka 35, I. p.

Wszech nauk lekarskich

DR. EDMUND PUCHACKI,

ordynuje jak dawniej od godz. 2–4 popołudniu.

Ulica Sławkowska Nr. 23, II piętro

Dla ubogich chorych od 8–9 rano bezpłatnie. 181?(32-60)

Fotograficzne studja

modelowe.

Bogato zaopatrzona czytelnia w dzieła niemieckie, francuzkie i angielskie. Katalogi francuzkie i angielskie po 10 cnt. Posyłki próbne każdej wysokości **A. Dieckmann, handel artystyczny w Amsterdamie.** Listy muszą być opłacone po 10 cnt. 1630(35-45)

ZAWIADOMIENIE.

Mam zaszczyt podać do wiadomości Wnych i JWnych Pań, iż otworzyłam po powrocie z Krynicy, Salon pracowni **konfekcji** damskiej i **Ubiorów** dziecinnych, gdzie wykonuję wszelkie zamówienia z precyzją i dokładną pracą bez zwłoki.

Udzielam także Nauki tkackich wyrobów w różnych deseniach włóczką, jedwabiem, pełą, nićmi i t. p. za miernem wynagrodzeniem

Z głębokiem poważaniem

MARYA BOURDON

ul. Szewska l. 17 I piętro.

Panny zdolne znajdą u mnie pomieszczenie. 8 9(1?-1)



Założony w roku 1863.

Światową sławę

mają mego wyrobu, odznaczone nagrodą ręczne harmonijki.

JAN N. TRIMMEL,

Wiedeń VII, Kaiserstr. 74.



Wielki skład wszystkich instrumentów muzycznych! **Skrzypce, Cytry, flety,** Occariny, harmonijki do ust, Pozytywki dla ptaszków itd. itd.

Szwajcarskie stalowe instrumenta, samograjace, niedorównane w tonie, muzykalne albumy, szkła itd. itd. **Cenniki i wzory gratis i franco.** 1816(-80)

Samopomoc,

wierny poradnik dla osób starych i młodych cierpiących się osłabionemi wskutek przykrych przyzwyczajeń młodzieńczych. Powinien czytać także każdy cierpiący na nerwowość, bicie serca, utrudnione trawienie, hemoroidy, gdyż rzetelne pouczenie pomaga rocznie wielu **tysiącem dla zdrowia i siły.** Za otrzymaniem 1 złr. wysyła **Dr. med. Ernst w Wiedniu I. Giselastrasse II,** w zamkniętej kopercie. Książka ta jest do nabycia w języku niemieckim i francuzkim 1620(14-50)

Gdy mi potrzeba inserować 142 (17-8?)

w dziennikach lwowskich i innych krajowych jako też **w zagranicznych, to załatwiam to zawsze najtaniej przez**

Centr. Biuro Ogłoszeń

Lwów, Kopernika 11.

Ogrodnik zdolny,

w sile wieku, żonaty, z małą familją, posiadający chlubne świadectwa i zostający kilka lat w jednem miejscu, **poszukuje posady od Nowego Roku.** Łaskawe zgłoszenia **J Ch** poste restante **Krosno**, lub J. Ch. na ręce I Gawińskiego w Drukarni Anczyca w Krakowie.

J. S. Benda

były **dyrektor szkoły muzycznej** w Poznaniu, zmieniwszy lokal, udzielać będzie nadal 1775(5-5)

lekcyj na fortepianie,

oraz teorji muzyki.

Zgłoszenia ustne lub pisemne **Nowy Swiat, ul. Retoryka l 9,** I. p.

Starszym i młodszym mężczyznom

cierpiącym na

rozdrażnienia nerwowe i organiczne

poleca się dzieło:

Rady sanitarnego Dr. Millera

obejmujące radykalne środki leczenia, które wyszło obecnie w powiększonej edycji. Otrzymać je można za nadesłaniem 60 cnt. w markach pocztowych.

Edward Bendt

w Brunszwiku.

Realność

Nowy Świat zwana, róg ul. Zwierzynieckiej i Strasze wskiego Nr. 16, naprzeciw plant po lewej stronie, z dużym ogrodem, dająca się na kilka parcel podzielić, jest zaraz do sprzedania. Wiadomość w handlu bławatnym **Józefa Neuwerta i Syna Kraków. Sukiennice l. 1.** 19?7(3-?)

SKŁAD FUTER

Fr. Chęcińskiego

w Krakowie przy ul. Grodzkiej 18, I. piętro, dom z 2 balkonami

Na wyst. kraj. Krak. w 1887 r., odznaczony medal. srebrn. państw.

Utrzymuje własnego wyrobu **wielki wybór futer** mezkich i damskich, miejskich i do podróży, futrzanych kołnierzy, zarękawków, czapek damskich i męzkich, najświeższego fasonu, oraz skórek futrzanych pojedynczych. Przyjmuje wszelkie obstalunki dotyczące się kuśnierskiego zawodu, które wykonuje starannie i sumiennie, na czas oznaczony, po najumiarkowańszych cenach. Prowadząc swój zawód od r. 1872-go, pochlebić sobie mogę, iż swoją rzetelną i staranną pracą, zjednałem sobie ogólne zaufanie swej klienteli. Postanowiłem nadal w tem samem kierunku pracować, i być na usługi,

1568(3-3) uszanowaniem **Fr. Chęciński.**

FOTOGRAFIE

powiększone do naturalnej wielkości

wykonuje w moim

ZAKŁADZIE FOTOGRAFICZNYM

z jak najdokładniejszem podobieństwem, po nader nizkich cenach.

od **25** do **35** złr. Farbami olejnemi od **35** do **50** złr.

Przyjmuję również wszelkie zamówienia w zawód mój wchodzące. Zdjęcia wykonuję codziennie bez względu na pogodę

K. BŁONIEWSKI

FOTOGRAF, 1914(2-?)

Kraków, Podwale, Nr. 14, obok hotelu Krakowskiego.

W RESTAURACJI „GRAND HOTELU“

W KRAKOWIE.

OBIADY (Couverts)

z 4 dań i kawa złr. . . . **1·50**
z 5 „ i „ „ . . . **2·—**

Kolacje i Śniadania

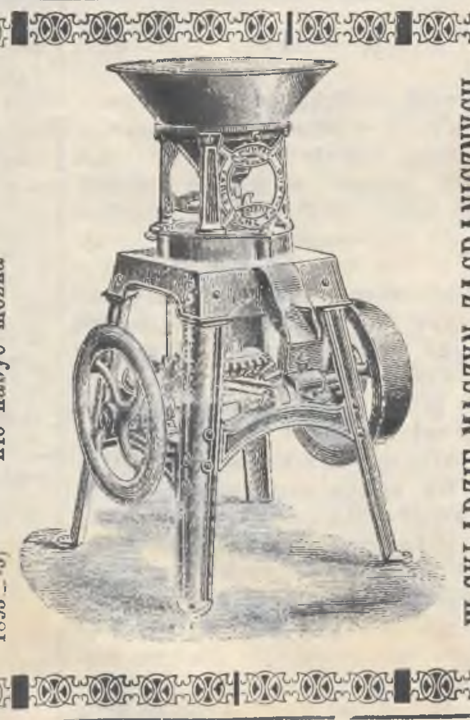
z 2 dań, ser i kawa złr. . . **1·—**

Kuchnia wykwintna i pierwszorzędna.

1921(2-6) **ST. PYTLARSKI.**

Bardzo ważne dla Pp. Rolników!

MŁYNY ANGIELSKIE do ruchu ręcznego i kieratowego, do mielenia pszenicy, żyta, owsa, jęczmienia, kukurydzy, grochu itd. na mąkę, przez wszystkich po odbiorze za najlepsze uznane, jedynie nabyć można 1893(2-6)



W SKŁADZIE MASZYN ZAGRANICZNYCH J. B. PRÜWERA

w Krakowie, ul. Florjańska, Nr. 22.



Przeciw influenzy

należy pić

gleichenberską wodę ze zdroju Constantin lub Emma.

Do nabycia we wszystkich handlach wód mineralnych i u Dyrekcji w Gleichenbergu.

Należy uważać bardzo na wypalony korek i na rok na kapsli staniolowej. 19?7(3-5)

Poszukuje się

jednego lub kilku wspólników

do rozwinięcia już istniejącej fabryki, której obecny właściciel posiada majątek w ziemi, fabrykę swoim kosztem założył, a pragnie tylko jej obrót zwiększyć o stokilkadziesiąt dni roboczych. Zamówienia do fabryki były tak znaczne, że nie mogła w tym roku takowych zaspokoić. Pożądany kapitał 200.000 złr. Pośrednictwo faktorów wykluczone. Zgłoszenia wysyłać należy pod adresem **„Kościarnia parowa“** do Administracji **„Kurjera Polskiego“.** 1931(2-1)

NOWY MAGAZYN

MEBLI

przy ul. Wiślnej, l. 3, 1876(5-3?)

w lokalu dawnej Spółki zjednoczonych stolarzy.

Wyroby tapicerskie Ludwika Chomiaka, poleca w wielkim wyborze: gotowe garnitury, wyścielone trwale, gustownie, z materjału w najlepszym gatunku, także i niewyścielone w różnych najświeższych fasonach, oraz gotowe materace włósienne i wkłady sprężynowe i. t. d. Podejmuje się wszelkich urządzeń dekoracyjnych, tapetowania pokoi, wyklejania materją, dywanami, prześcielania starych mebli i robienia stór, w miejscu i na prowincji, po cenie możliwie najniższej. Próbki materji, rysunki mebli i dekoracji na żądanie wysyła się franco.

Wyroby stolarskie Władysława Duvala, odpowiadają wszelkim wymogom specjalnego meblarstwa, gustownie, trwale budowane, z suchego drzewa, są w znacznym wyborze na składzie.

Tak znajdujące się na składzie, jakoteż i zamówione, co do powyżej wymienionych zalet, jak również i cen nizkich, mogą współzawodniczyć z najlepszemi zakładami wiedeńskiemi. Dla pp. właścicieli domów polecam szafki na listy mieszkańców gotowe i zamówienia na nie przyjmuję.

Za rzetelne wykonanie roboty ręczymy.

Polecamy również znajdujące się na składzie antyki i takowe przyjmujemy w komis.

Ludwik Chomiak, tapicer. **Władysław Duval,** stolarz.

Medal minist. handlu 1887.

Medal brązowy 1872. Medal srebrny 1882.



Medal srebrny 1881. Medal srebrny 1870.

ALFRED BIASION

optyk c. k. Kliniki okulistycznej Uniwersytetu Jagiel..

w Krakowie, Rynek 14.

MAGAZYN ZAŁOŻONY W ROKU 1801.

Instrumenta optyczne, fizyczne i matematyczne.

Jako dostawca pierwszych PP. Lekarzy Okulistów w kraju oraz klinik okulistycznych, posiadam zawsze znacznie zaopatrzony skład we wszelkie możliwe przybory optyczne oraz szkła i oprawy w najlepszym gatunku, które podług recept tak zwyczajnych, jako i kombinowanych przepisywanych przez PP. Lekarzy Okulistów jak najdokładniej i sumiennie wykonywuję.

Główny skład na Galicję oczów sztucznych ludzkich.

Fabryka narzędzi chirurgicznych, ortopedycznych i bandaży. 1011(7-?)

GŁÓWNY SKŁAD ŚRODKÓW OPATRUNK. i do PIELĘGNOWANIA CHORYCH.

Ceny umiarkowane

Górnictwo naftowe

J. N. z Oleksowa Gniewosza w Białobrzegach pod Krosnem,

Na liczne zapytania listowne z żądaniami objaśnień względem nabywania udziałów na terenach moich pod Krosnem oświadczam:

Na obszarze naftowym, na przedłużenie linji: Potok-Toroszówka w Białobrzegach pod Krosnem, który zbadałem z największą ścisłością, pomimo rzeczywiście dobrych cen, jakie mi różni pretendenci ofiarują, postanowiłem prowadzić roboty górnicze na własny rachunek.

Sprzedaję pojedyncze **udziały** do tego obszaru górniczego **1% brutto** (co oznacza, że kupujący udział, czyli $^{1}/_{100}$ część z całości, nie ponosi kosztów eksploatacji górniczej i innych, oprócz dostawy wydobytego produktu do stacji kolejowej w Krośnie o ile takowe na $^{1}/_{100}$ część wyniosą).

Udział taki uprawnia do pobierania **zysków we wszystkich szybach** przez lat 20, to jest **na czas zawartego kontraktu z właścicielami gruntów.**

Udział taki zabezpieczony będzie wraz z kontraktem głównym w księgach gruntowych.

Udział jeden czyli $^{1}/_{100}$ część **brutto** wynosi **2000 złr. w. a.** Spłata tego udziału jest jednorazowa lub na raty. I tak:

Pierwsza rata 1000 złr. w. a., a cztery następne po 250 złr. w. a. kwartalnie.

Mam wszelką nadzieję, że po odwierceniu pierwszego szybu, cena udziałów znacznie się podniesie.

Formularze udziałów przesyłam na żądanie.

Udziałów do **pojedyńczych szybów** nie sprzedaję, a to z tego powodu, że takowe tylko w wyjątkowych wypadkach przynieść mogą nabywcy korzyści. Przeważnie jednakowoż nie różnią się w niczem od gry w loterją liczbową.

Krosno dnia 13 listopada 1891.

1936(2-6) **J. N. z Oleksowa Gniewosz.**

Wielce ważny wynalazek przeciw stanowi osłabienia!

Dla mężczyzn!

Wzmacniająca kuracja za pomocą **Potentatora** przywraca osłabioną, albo utraconą siłę. Nieznaczna zewnętrzna, pod gwarancją nieszkodliwa, przyjemna, kuracja bez podniecania. Świadectwa najwybitniejszych profesorów, gorące lekarskie polecenia i tysiące pism dziękczynnych radykalnie uzdrowionych, doradzają bezinteresownie użycie **Potentatora**. Przesyłka pocztowa i opakowanie dyskretne. Zawartość i pochodzenie nie do poznania. — **Dr. CARL ALTMANN, Wien, VII., Mariahilfstrasse, 70.** Prospekty wysyła się na żądanie darmo i opłatnie. 1?68(1-10)

NOWOSCI JESIENNE i ZIMOWE

otrzymał w wielkim wyborze, nowo założony

Magazyn towarów bławatnych

Józefa NEUWERTA i Syna

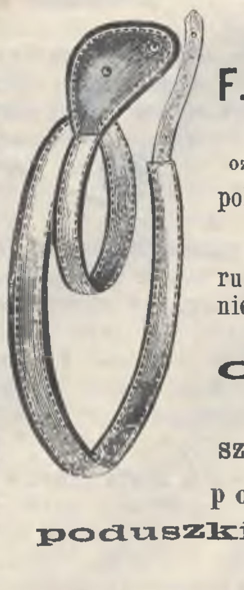
Kraków, Sukiennice, l. 1, obok cukierni,

jako to:

Materjały wełniane kolorowe i czarne na suknie, okrycia i futra. **Chustki** zimowe, **Pledy, Barchany** białe i kolorowe, **Kołdry** flanelowe, **Kapy, Serwety, Firanki, Dywany Chodniki Pończochy i Skarpetki** wełniane. **Płótna, bieliznę stołową, Szyfony i Kretony** na koszule, oraz na prześcieradła bez szwu, po **najumiarkowańszych cenach.**

FOLWARK

140 morgów dobrej gleby, z dobremi i porządnemi budynkami, przy gościńcu, blizko kolei, do sprzedania. Zgłosić się: **Józef Weinar w „Sokołówce“, o. p. Bóbrka.** 19?(1-?)



MAGAZYN RĘKAWICZNICZY

F. LUBAŃSKIEGO W KRAKOWIE

Plac Dominikański, l. 3,

oznaczony medalem na wystawie lekarskiej 1891 roku.

poleca własnego wyrobu i w obfitym wyborze

paski

rupturowe z pysznemi sprężynami, które nigdy nie pękają, paski bez sprężyn i z taśmy gumowej, po cenach bardzo umiarkowanych.

Opaski dla niewiast

Opaski na przepuklinę pępkową, szunurówki do prostego trzymania,

pończochy gumowe,

poduszki skórkowe i gumowe.

i t. d. 193?(?-?)

PRACOWNIA MECHANICZNO-ŚLUSARSKA

ROMANA SOBOLEWSKIEGO

na Krowodrzy, Nr. 110 (dom własny).

Podejmuje się wszelkich robót mechanicznych, jakoteż fabrycznych, oraz łóżek i mebli żelaznych polerowanych i lakierowanych. Poleca Szan. Publiczności i większym zakładom swą ulepszoną Szatkownicę konstrukcji żelaznej, o 8 nożach ruchomych, szatkującą jak najcieniej 8 kop na godz.

Ceny bardzo przystępne. 1878(6-10)

Dolleińska Restauracja

codziennie

KONCERT ORKIESTRY DAMSKIEJ Z PRAGI,

podczas przestanków

KONCERT PIANISTKI WŁOSKIEJ.

WSTĘP WOLNY.

Bufet zaopatrzyłem w najlepsze napoje i przekąski. Abonament na śniadania, obiady i kolacjee. Ceny umiarkowane.

1913 4-10) Z uszanowaniem **HEUBLUM**, restaurator.

J. A. RUDOLF W KRAKOWIE,

róg ulicy Grodzkiej i Poselskiej.

Skład płócien i bielizny stołowej

oraz

szwalnia bielizny gotowej.

Poleca dla panów:

Wszelką **bieliznę** męzką z najlepszych materjałów zrobioną, po cenach najprzystępniejszych. **Koszule** po 1·50, 1·80, 2·—, 2·25, 2·50, i wyżej, **skarpetki, krawatki, chustki, rękawiczki** zimowe i t. p.

Przy większym zakupnie rabat. 1047(83-?)

MAURYCY KIRSCHNER z Warszawy, krawiec męzki, ul. Florjańska, Nr. 29, wykonywa ubrania podług najświeższej mody, po najniższych cenach. Poleca również magazyn ubrań gotowych.

Wydawca naczelny redaktor: Dr. Józef Orłowski. Druk. Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Odpowiedzialny za Redakcję: Franciszek Głowacki.